

Czasopisma Wielkopolskie.

Część Pierwsza.

1796 — 1859.

Skreślił

Dr. Stanisław Karwowski.

Odbitka z Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1908.

Czasopisma Wielkopolskie.

Część Pierwsza.

1796 — 1859.

Skreślił

Dr. Stanisław Karwowski.

Odbitka z Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1908.



05+07

Kav/Cz. 1

204766

05+07] (438)(091):R. XVI. 4

Pierwsza gazeta drukowana wychodziła w Wenecyi 1563 r. Włochy więc są kolebką gazet, na co też nazwa wskazuje, *gazetta* bowiem oznaczała mały pieniążek srebrny, który pierwotnie płacono we Włoszech za przeczytanie drukowanego papieru, z którego można było dowiedzieć się o najważniejszych wypadkach w kraju i świecie.

W Polsce pierwsze stałe czasopismo polityczne zaczęło wychodzić 3 stycznia 1661 r. tygodniowo pod redakcją Jana Aleksandra Gorczyńskiego w Krakowie, a następnie w tymże roku w Warszawie p. t. *Merkuryusz polski*. Od r. 1729 do 1736 ustaliły się gazety polityczne w Warszawie. Wydawał je Jan Naumański raz na tydzień p. t. *Kuryer Polski* i *Relata refro*. Później odznaczono te tytuły na *Gazety polskie* i *Kuryer cudzoziemski*.

Po Naumańskim wydawał w r. 1769 ksiądz Franciszek Bohomolec *Wiadomości Warszawskie*, które następny redaktor, ks. Stefan Łuskiński, nazwał w r. 1774 *Gazetą Warszawską*.

W czasie sejmu czteroletniego pojawiło się kilka politycznych czasopism, między innymi *Gazeta narodowa i obca*, której wydawcami byli Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Wybicki i Tadeusz Mostowski, więc ludzie, którzy wybitnie w kraju zajmowali stanowiska.¹⁾

¹⁾ J. Łukaszewicz, Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Wydanie drugie większe. Poznań 1860, str. 282, 437, 439.

1.

Gazeta Prus Południowych.

Gazeta Poznańska.

Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.

U nas w Poznaniu przed r. 1796 wcale nie było gazet. Dopiero z dniem 2 stycznia 1796 r. zaczęła wychodzić dwa razy na tydzień *Gazeta Prus Południowych* razem z niemiecką tegoż samego tytułu, a nawet tej samej treści, była zaś własnością jedynej podówczas drukarni w Poznaniu Deckera i Spółki.

Gazeta ta, zawierająca tak zwane zalecenia rządowe, następnie wiadomości polityczne, na końcu inseraty i anonse, także wiadomości agromomiczne, myśli rozmaite i anegdota n. p. o Cesarzu, Karolu W., Fryderyku Rudobrodym, Wolterze, Fryderyku W. i t. d. „pozostanie — jak mówi Kazimierz Jarochowski¹⁾ — jednym z najciekawszych pomników naszej porozbiorowej publicystyki: jest własnością przedsiębiorcy niemieckiego, jest dalej organem rządowym, znajduje się nadto pod cenzurą rządową, wykonywaną dla ówczesnej literatury poznańskiej przez p. Brudzewskiego, konsyliarza wojskowego i ekonomicznego, język jej dziwnie niemowlęcy, nieurobiony, naiwno-śmieszny, a z owych listów gończych za uczestnikami powstania Kościuszkowego, z owych ogłoszeń komisji likwidacyjnej długów Rzeczypospolitej i króla Stanisława Augusta, z owych opisów entuzjastycznych pobytu młodej królewskiej pary pruskiej w murach miasta Poznania i recepcyi szlacheckich, z owych ogłoszeń redut i zabaw po miastach i miasteczkach poznańskich, z owych

¹⁾ K. Jarochowski, *Literatura wielkopolska*. Poznań 1884, str. 19—20.

anonsów guwernerów i guwernantek francuskich, z owych inseratów szlachty, podpisującej się niemieckim predykatem szlachectwa *von*, a dopytującej się naiwnie o zbiegłe sługi czy znikłych członków rodziny — wychyla się dla baczniejszego spostrzegacza z dziwną wiernością prawdziwa fizyonomia ówczesnego społeczeństwa poznańskiego“.

Obraz to nader smutny i dla Wielkopolan upokarzający!

Z dniem 8 listopada 1806 roku, więc w dzień po wkroczeniu marszałka Davoust'a do Poznania, *Gazeta Prus Południowych* przeistacza się w *Gazetę Poznańską*, która wychodzi cztery razy na tydzień, a wraz z nazwą zmienia też swój charakter. Tu już wieje duch polski, tu już czytamy doniesienia z widowni wojny, „wiadomości czy to z pod Iławy, czy z pod Somosierry, czy z pod Wagramu, czy z Sandomierza, czy z pod Smoleńska i Borodina“, także wiersze, sławiące zwycięstwa Napoleona i wojska polskiego, doniesienia o każdym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, inseraty księgarni Krzysztofowicza i ogłoszenia prenumeraty na nowe publikacje polskie.

Od roku 1813 do 1815 jednak, w czasie okupacji rosyjskiej, *Gazeta Poznańska* jest powściągliwą w objawach patryotycznych. Wyjątek stanowi piękny opis dnia 5 sierpnia 1815 r., w którym to wojsko polskie pod generałem Sokolnickim przybyło z Francji do Poznania z częstką zwłok króla Stanisława Leszczyńskiego.

W tymże roku, z dniem 21 czerwca, więc z drugą okupacją pruską, *Gazeta Poznańska* odmienia znów nazwę i barwę i zaczyna wychodzić z początku dwa razy na tydzień, później cztery, a od 1 stycznia 1835 roku codziennie

prócz niedzieli i świąt, jako *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*.

Pierwszym redaktorem tej gazety był Stanisław Ziolecki, za czasów Księstwa Warszawskiego naczelnik poczty poznańskiej, a przytem potrosze literat. Po niejakiem czasie, zniechęcony ścisłą cenzurą, złożył Ziolecki redakcyą, którą po nim objął Idzi Raabski. Był on rodem z Lwówka, kształcił się w klasztorze w Bledzewie czy Paradyżu, a po ukończeniu szkoły klasztornej rozpoczął nowicyat, ale, przekonawszy się, że mu brak powołania do stanu zakonnego, udał się na uniwersytet do Frankfurtu nad Odrą, gdzie skończył kurs prawa i administracyi, poczem jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego pracował jako asesor w biurach prefekta Ponińskiego. Po drugiej okupacyi poruczył mu rząd pruski wydawanie i tłumaczenie Zbioru praw, jako też ogłoszeń rządowych i pozwolił redagować *Gazetę Wielkiego Księstwa Poznańskiego*.

„Aż do roku 1831 — opowiada Marceli Motty¹⁾ — pisał Raabski ową gazetę, a chociaż miała bardzo skromne rozmiary, wymagała jednak znacznego mozółu, bo współpracowników żadnych nie było, redaktor sam robił wszystko i tylko czasami znalazł się ochotnik między publicznością, który podał jakąś wiadomość potoczną, wierszyk jaki niewinnie-liryczny, bajkę lub anegdotę.“ — „Polityka i piśmiennictwo mało wtenczas kogo zajmowały. W całym Poznaniu byłbyś znalazł jeden tylko dziennik francuski *Constitutionnel* w cukierni Douchego, z gazet niemieckich wspomniano czasem w rozmowie o *Vossische Zeitung*, a nie przywołuję sobie, iżbym

¹⁾ Przechadzki po mieście, II, 80 i n.

gdziekolwiek tutaj w domu prywatnym był się spotkał z jakim peryodycznem pismem. Na prowincyi znalazł się tu i owdzie w zamożniejszych dworach jaki dziennik mód paryskich, ale do swojskich i tam mało miano pociągu, nie dziw więc, że aż do nocy listopadowej *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*, chociaż jedyne u nas w tym rodzaju zjawisko, cieszyła się bardzo ciasnem kółkiem czytelników.

„Z początkiem powstania w Warszawie rozbudziła się naturalnie ciekawość powszechna, każdy chciał wiedzieć, co się tam dzieje, wydzielano sobie gazety warszawskie, które częstokroć nie dochodziły, gdy w nich coś było niemiłego dla sfer rządowych. *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego* zyskała na ważności i liczbie czytelników, ale stanowisko redaktora stało się wkrótce nader przykre. Patriota z całego serca, musiał ulegać podwójnej cenzurze: rządowej, która skreślała nielitościwie wszystko, co dla powstania pomyślnem lub pochlebne było, i nie pozwalała na żadne objawy współczucia, prócz tego zaś cenzurze ówczesnego właściciela drukarni Deckera oraz gazety, pozasłużbowego rotmistrza pruskiego Rosenstiela, dla którego rebelanci byli zgrozą i który żądał, aby gazeta odzywała się zawsze w duchu, odpowiednim chęciom rządowym. Nie zważając na to, a po części nie wiedząc o tem, publiczność polska oburzała się na redaktora i zwała na niego całą winę za postawę dziennika. Nie brakło demonstracji niemiłych, a nawet niektóre z gazet warszawskich nie szczędziły wycieczek. Głęboko ten w uczuciach swych dotknięty, zacny Raabski po dwóch czy trzech miesiącach złożył redakcyą i odtąd do śmierci wiódł żywot cichy i spokojny w rodzinie swojej, mało co udzielając się na zewnątrz“.

Po Raabskim redagował *Gazetę W. Księstwa Poznańskiego* przez czas krótki profesor Bogumił Cichowicz, a po nim od r. 1831 profesor August Wannowski, pochodzący z litewsko-kalwińskiej rodziny, ale zrodzony z Niemki. Wówczas jeszcze obcował przeważnie z Niemcami, z którymi zerwał towarzyskie stosunki dopiero w r. 1848.

Wannowski był znakomitym filologiem, doskonałym, kochanym przez młodzież nauczycielem, przytem człowiekiem prawym i sumiennym, ale bardzo lichym redaktorem. Za jego czasów *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego* była tylko zbiorem drobnych faktów i szczegółów poznańskich i podawała tłumaczenia lub streszczenia niewinnych wiadomości z dozwolonych pism niemieckich. O kwestyach społecznych i politycznych nie było tam mowy.

Wannowski zresztą musiał obywać się bez wszelkich współpracowników i poddawać się bacznej kontroli Rosenstiela. „Tak niewdzięczne zatrudnienie, którego się był podjął jedynie dla powiększenia szczupłych swoich dochodów, przykrzyło mu się nareszcie, a stało się całkiem niezgodnem z jego przekonaniem, gdy po śmierci Fryderyka Wilhelma III świeższe jakieś wiatry w dziedzinie ducha wiać zaczęły. Przeto 1845 r. rozłączył się z *Gazetą W. Księstwa Poznańskiego*, a Rosenstiel, chcąc na następcę jego pozyskać profesora Jana Rymarkiewicza, musiał przystać na znaczną zmianę warunków redakcyjnych“¹⁾.

Rymarkiewicz, który walczył z odznaczeniem w r. 1831, a potem zasłynął z użytecznych podręczników nauki języka polskiego dla szkół, wydania *Rytmów* Kaspra Miaskowskiego z życiorysem poety i kilku uczonych rozpraw, oka-

¹⁾ Motty I, 112.

zał się lepszym redaktorem od Wannowskiego. Pod jego redakcją *Gazeta* przybrała poważniejsze rozmiary i „zespółła się więcej z życiem”. I tak np. zajęła wyraźne stanowisko przeciw ówczesnej apostazji ks. Jana Czerskiego. Nadto dobrał sobie Rymarkiewicz zdolnych współpracowników, jak młodego wówczas nauczyciela przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny Hipolita Cegielskiego, który z czasem stał się jedną z najwybitniejszych postaci Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Rymarkiewicz blisko dwa lata redagował *Gazetę*, jego zaś następcą został Napoleon Kamiński, zwolennik filozofii Hegla na uniwersytecie berlińskim, potem referendaryusz, wreszcie żołnierz waleczny w powstaniu listopadowem, w którym dosłużył się stopnia podporucznika artylerji. Po upadku rewolucji, w której udział przyplacił więzieniem pruskim, rzucił się w wir agitacyi politycznych i robót spiskowych, a gdy Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski dla działania na opinią w kierunku postępowym powzięli myśl założenia literacko-księgarskiej spółki, przystąpił do niej jako trzeci, wreszcie po upadku pism, przez Spółkę wydawanych, chwycił się redakcyi *Gazety W. Księstwa Poznańskiego*.

Była to ciężka i niewdzięczna praca, bo jak poprzednicy jego musiał codziennie i to przez lat blisko 18 sam cały numer obmyślić i napisać i liczyć się przytem z drażliwością rządu i Rosenstiela. Raz po raz tylko ten i ów mu dopomógł. Tak pisywał przez czas niejakiś do *Gazety* bezimiennie na prośbę Kamińskiego Stanisław Koźmian ciekawe i dowcipne *Listy z nad Orli*.¹⁾

Od r. 1848, w którym to czasie powstały pisma polskie niezależne, miała *Gazeta W. Księ-*

¹⁾ Ib. III, 13 44, 45, II, 165.

stwa Poznańskiego bardzo mało odbiorców, zwłaszcza, że nie liczyła się wcale z potrzebami naszej publiczności. Tak od r. 1857 nie było w niej najmniejszej wzmianki o polskich postach lub ich czynnościach i przemówieniach.

Nareszcie w r. 1865 zakończyła swój długi żywot.

2.

Gazeta Polska.

Drugim polskim, a pierwszym niecenzurowanym politycznym piśmie codziennym w W. Księstwie Poznańskim była *Gazeta Polska*.

Gdy w r. 1848 zmieniły się stosunki w państwie pruskim i dziennikarstwo wyswobodziło się z więzów, które je dawniej krępowały, założył ową gazetę w cztery dni po rozruchach marcowych w Berlinie Hipolit Cegielski na własne ryzyko z swoich wtenczas jeszcze bardzo szczupłych funduszy, było to bowiem w drugim roku kupieckiego jego zawodu.

Redakcja mieściła się w mieszkaniu Cegielskiego na drugim piętrze domu pod nr. 24 przy ulicy Wilhelmskiej, druku zaś podjął się jeden z ówczesnych krzewicieli patryotyczno-demokratycznych zasad, księgarz Walenty Stefański, który wielki wpływ wywierał w kołach mieszczańskich i rzemieślniczych, wchodząc jednak w ciągłą styczność z inteligencją, szlachtą i duchowieństwem. Atoli Stefański nie miał ani stosownej prasy ani dostatecznych czcionek ani potrzebnej liczby stawiaczy. *Gazeta Polska* bowiem daleko większe miała rozmiary niż zależna od Niemców *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*. Z tego powodu numery *Gazety Polskiej* wychodziły w pierwszych tygodniach o najrozmaitszych godzinach dnia i nocy. Stefański nieraz po całodziennem radzeniu w komitecie narodowym i bieganiu po

mieście, stawał sam nocą przed szufladkami i składał aż do rana. Z czasem dopiero zaradził wszelkim brakom i wydawał pismo, którego nakład wziął także na siebie, regularnie do końca.¹⁾

Pierwszy numer *Gazety Polskiej* wyszedł 22 marca 1848 r., „pierwszy zaś artykuł wstępny p. t. „Polska zmartwychwstaje!“ napisał — opowiada Motty²⁾ — Słomczewski, uchodzący wtenczas za głębokiego polityka skrajno-demokratycznego nastroju, resztę zaś numeru częścią Cegielski, częścią kto właśnie przyszedł do niego i miał ochotę.

„Tak szło tydzień i dłużej — właściwej i pewnej redakcyi w tych pierwszych dniach nie było, pisali ochotnicy. Cegielski mógł się temu dorywczo tylko oddawać, związany innemi sprawami, które ciągle jego obecności w handlu wymagały, wyręczył go więc niebawem dr. Marcełi Motty, mogący wtenczas właśnie czasem swym rozporządzać. Ten także z początku pisał, ile był w stanie, i chwycił, kogo mógł, do pomocy, najczęściej Antoniego Rosego i ks. Aleksego Prusinowskiego. Dopiero po św. Michale 1848 r. ustaliła się stanowczo redakcyja, którą objął Motty i do której prócz Cegielskiego przystąpili Władysław Bentkowski i Ryszard Berwiński. Do redakcyi nie należał, ściśle rzecz biorąc, ks. Aleksy Prusinowski, ale, mianowicie w pierwszym roku, przychodził bardzo często do jej biura, pytał się, czy niema co do roboty, pisał lub tłumaczył, co chciano, nieraz sam wymyślał artykuły wstępne i dwie, trzy godziny czasem, li tylko z upodobania, machał piórem“.

Pomiędzy innymi zasiliał także *Gazetę Polską* od samego początku artykułami Daniel Rakowicz,

¹⁾ Ib. I, 92.

²⁾ Ib. I, 92, 157, 158. V, 70.

nauczyciel poznańskiej elementarnej szkoły, zwanej „szkołą za bramką“, człowiek skromny i cichy o patryotyczno-demokratycznych przekonaniach.

„Lubo Cegielskiemu, który zatrzymał firmę i odpowiedzialność naczelnego redaktora, obowiązki kupieckie i obywatelskie nie pozwalały wyłącznie poświęcić się *Gazecie Polskiej*, nie miał jednak tydzień, żeby kilka dłuższych lub krótszych artykułów nie był jej nadesłał.“

Gazeta Polska miała na owe czasy dość znaczną liczbę odbiorców, a w interesie polskim występowała bardzo śmiało, taki np. artykuł, jak „Obrona legalna“ (I, nr. 131) ściągnąłby dziś na redakcyę surowe kary. Mimo to zarzucano jej, że jest bładą: jedni chcieli, aby miała barwę czerwoną, inni białą, trzeci religijną, a znaleźli się nawet tacy, co ją ogłosili „organem króla Adama“.

Na to odpowiedziała redakcyę :

Gazeta Polska — jest *polską*, w tym przymiotniku leży jej treść i znaczenie, jej cel i dążność razem. — Nie jest pismem kościelnem, lecz świeckiem, dla tego religijną barwą odznaczać się nie może. Nie jest pismem doktrynom socjalnym poświęconem lecz polityce narodu. Nie ma formulek ni recept gotowych ku szczęśliwości — i w nie nie wierzy. Nie będzie rozprawiała o najlepszej formie przyszłego rządu ni o tem, czy kiedyś jeden lub dwóch lub Bóg wie ilu piastować ma władzę, bo się trzyma starego przysłowia: kto skórą niedźwiedzia rozrządza, musi wpierw go ubić. — Stanowić nie będzie o tem, jaki na przyszłość ma być stosunek tych i owych do tych i owych; — jak przyjdzie czas, i o tem pomówi. — Nie jest i nie będzie pismem dla koteryi — chce być pismem dla ogółu. — Nie chce i nie będzie marnej niezgody wywoływać lub podsycać — jej celem jest jedność i zgoda,

zespolecie sił wszystkich, sił różnorodnych ku wspólnemu działaniu, w imię jednej wielkiej i świętej myśli. Tą myślą jest *Polska żyjąca!*

Pierwszem zadaniem *Gazety Polskiej* jest *bronieć narodowość polską* na zewnątrz i wewnątrz — bronić jej przeciw oszczerstwom, napaściom i gwałtom cudzoziemców, bronić jej przeciw lekkomyślności, ospalstwu i zgubnym, choć szczerze często przedsięwziętym środkom rodaków — rozszerzać i podnosić zamiłowanie i zapał dla niej w całym narodzie.

„*Narodowość i ojczyzna* — to ideał *Gazety Polskiej*.

Nie wymaga ona po ojczyźnie, by tak lub owak była przykrojona — tęskni tylko za *ojczyzną wolną*, a kształt jej życia zostawia Bogu i historii. — Nie wymaga ona po narodowości, by szła tą, a nie inną ścieżką — wymaga tylko, by się *zachowała* wszelkimi możebnymi środkami, wszystkimi drogami dążąc do zdrowia i siły.

Gazeta Polska we wszystkich stanach, które kochają narodowość polską, widzi swych przyjaciół i sprzymierzeńców; — nie chce się opierać na *jednym* tylko stanie i przeciw drugiemu jak wróg występować — bo *Gazeta Polska matko-ójcstwa* nie chce. Dla *Gazety Polskiej* niema szlachty, niema mieszczan, niema chłopów — są tylko — *Polacy*; niema dla niej wielmożnych, sławetnych, urodzonych — są tylko *obywateli*, jednej ojczyzny synowie.

Gazeta Polska nie będzie rzucać podejrzewania na Jana lub Piotra dla tego, że mu ktoś trzeci nie wierzy, nie będzie rzucać błota na Pawła lub Gawła, gdy pierwszy lepszy krzyknie: Paweł, Gaweł zdradził! — bo *Gazeta Polska* nie chce plamić gniazda swojego — w paszkwil się przemienić nie myśli.

Uważa ona wszystkich ludzi za równych przed Bogiem, równych przed prawem, równych między sobą, różniących się tylko wartością moralną, wykształceniem i zasługą. — Uważa wolność prawdziwą za cel człowieka, swywołę za nieszczęście i zgubę, uczucie obowiązku za najszlachetniejszy węzeł towarzystwa, posłuszeństwo i karność za cnoty niezbędne, szacunek i gotowość dla uznanej przez większość władzy za warunek życia.

Gazeta Polska wstrzymywać zawsze będzie od huków, sztuku, od przechwałek i zarozumiałości, od wszelkich szkieł powiększających, od chodzenia po niebie, kiedy nogi na ziemi — od zapatrywania się na marzenia własne zamiast na rzeczywistość — od wszelkiego przedsięwzięcia, które nie ma podstawy — od wszelkiego wybuchu, który skończy się dymem.

Główne cnoty ujarzmionego narodu są: entuzjazm dla narodowości swojej, wytrwałość i cierpliwość, rozum i ostrożność, żelazna konsekwencya, oględność na najdrobniejsze rzeczy, niespracowana i nieustająca czynność, wreszcie wspólne i jednoznaczne działanie.

Wady, które gubią ujarzmiony naród, są: oziębłość dla narodowej sprawy, zwątpienie i zniechęcenie, szalone pomysły i fanfaronada, trzymanie dziś tego, a jutro owego — lekceważenie i lenistwo, a wreszcie szarpanie się wzajemne.

Główną cnotą obywatela — poświęcenie; koniecznym warunkiem wzajemności obywatelskiej — moralność.

Materyalną podstawą narodowości jest *ziemia, przemysł i handel* — kto ziemię, przemysł i handel wydaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród.

Idealną podstawą narodowości jest *wykształcenie* — kto dobrowolnie zaniedbuje wykształcenia umysłu swego na dobro publiczne, ten kradnie dobro publiczne, ten się sprzeniewierza narodowi.

Kto w ujarzmionym narodzie moralnie lub materialnie nie wspiera narodowości, ten jest odszczępięciem.

Na tych zasadach *Gazeta Polska* wyrosła — tych zasad nie tak prędko się wyrzeknie, sądzi bowiem, że skuteczne obstawanie przy nich najpewniej przywiedzie do celu.

Co do zagranicznych stosunków, *Gazeta Polska* bardzo proste ma widzenie rzeczy.

Widzi, że jedyny istotny, naturalny i skuteczny związek dla Polski jest w wzajemności słowiańskiej, dla tego wszystko, co się dzieje w narodach słowiańskich, tak jej dotyczy, jak sprawy członków jednej rodziny, którzy, żyjąc długo w nieporozumieniu między sobą, uczuli potrzebę zgody i jedności, aby być silnymi. Nie w Rosyi, tylko w despotyzmie widzi *Gazeta Polska* nieprzyjaciela i smuci się tem, że Rosya nie pojmuje zadania swego i krwi własnej, a własnej wielkości się sprzeniewierza. — W narodach niemieckich *Gazeta Polska* widzi najsilniejszą podporę europejskiej oświaty, lecz oraz najmniejbezpieczniejszych i najniesprawiedliwszych nieprzyjaciół żywiołu słowiańskiego. — Między Francją a Polską widzi historyczny węzeł rycerskiego dawniej koleżeństwa, które przymusza obecnie do zachowania wszelkich *form* przyjaźni i grzeczności, które żadnej za sobą *ofiary* pociągnąć nie może, które jednak przy sposobności zamieni się na silniejszy związek *interesu*.

W rozwinięciu się całkowitem i stanowczem wolności europejskiej, w zwycięstwach idei demokratycznej na zachodzie, a szczególnie w pań-

stwach germańskich upatruje *Gazeta Polska* gwarancją zbawienia — bo wśród powszechnej i zupełnej wolności chrześcijańskiej niewola utrzymać się nie potrafi.

Taki sobie w najgłówniejszych zarzyskach zakreśliwszy widnokrąg, sądzi *Gazeta Polska*, że kolor jej dość wyraźny — mniejsza o to, czy czerwony, czy biały, czy zielony, czy żółty, byle zawsze był polski, polski przedewszystkiem, byle odpowiadał narodowym potrzebom, byle mógł przystroić choć maluczki kącik ołtarza ojczyzny.

Wyrażonym powyżej zasadom *Gazeta Polska* pozostała wierną do końca, nad czem czuwał troskliwie Hipolit Cegielski.

Gdy sprawa Polski upadła, *Gazeta Polska* w pięknym artykule, zatytułowanym: „I cóż tu robić?“ pióra Władysława Bentkowskiego, wzywała ziomków, by się nie zniechęcali, nie opuszczali rąk, lecz wzięli się energicznie do pracy nad podniesieniem własnych sił moralnych i materialnych, do wyrobienia w sobie poczucia obowiązku, hartu duszy, nieskazitelności charakteru, do zbierania zasobów gruntownej wiedzy w każdym kierunku, w każdym zawodzie, do stowarzyszania się i do pracowania słowem i czynem nad oświeceniem ciemniejszych braci, do rozniecienia w młodem pokoleniu, a utrzymania w dorosłym przywiązania do kraju, a zarazem dawała cenne wskazówki i rady, jak podnieść u nas przemysł, rolnictwo i oświatę.

Uznając potrzebę wymiany zdań, wyjaśniania się pojęć przez ścieranie się różnorodnych żywiołów, nie była *Gazeta Polska* przeciwną istnieniu i tworzeniu się stronnictw, ale żądała, aby ścierać się, walczyć w swoim czasie i miejscu, a wobec wspólnego nieprzyjaciela stawać pod jedną chorągwią.

Co do stosunku naszego do rządu, to zagrzewała do opozycyi i agitacyi na zasadzie praw pruskich przeciw każdemu choćby najmniejszemu zgwałceniu przyznanego prawa i wolności, przeciw każdemu niedopełnieniu przyrzeczonych zobowiązań, ale żądała, aby ta opozycja legalna nie objawiała się sporadycznie, wedle przypadkowej ochoty tego lub owego pokrzywdzonego, ale aby ją zamienić w system konsekwentny, ogólny, niezłamany.

Gdy dnia 25 czerwca 1848 r. znakomitsi obywatele postanowili w Berlinie utworzyć na podstawie projektu Augusta Cieszkowskiego Ligę Narodową, mającą na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych tak w kraju jak za granicą do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej, a niebawem postanowienie w czyn zamieniono i do dyrekcyi głównej wstąpili Wojciech Lipski, Karol Libelt, Gustaw Potworowski, ks. kanonik Rychter i syndyk Pokrzywnicki, wtedy *Gazeta Polska* oświadczyła dnia 16 września 1848 r., że została organem Ligi. Zarazem powiększono redakcyą, zawiązano korespondencye z miastami i miasteczkami W. Księstwa Poznańskiego, z głównymi miastami Polski i zagranicy, a nadto zaczęto wydawać dodatek i felieton początkowo raz na tydzień.

Gazeta Polska, dziś rzadkość, jest bardzo ważnem źródłem historycznem do lat 1848 i 1849. Mieszczą się tam odezwy w polskim i niemieckim języku, rozporządzenia władz cywilnych i wojskowych, sprawozdania z czynności Komitetu narodowego i Ligi Polskiej, opisy bitew i rozmaitych innych wypadków np. zamordowania Brockiego, ks. Bielskiego, Wiktora Potockiego, Stanisława Sadowskiego i innych gwałtów, korespondencye arcybiskupa Przyłuskiego



z rządem, artykuły, piętnujące i prostujące kłamstwa i oszczerstwa wrogów, listy Wysockiego, dowódcy ochotników polskich, z pola walki na Węgrzech i t. d., słowem, *Gazeta Polska* daje nam wierny obraz ówczesnych wypadków i usposobienia ludności.

Żywot *Gazety Polskiej* był niedługi. Z wyższego rozkazu odebrano jej 1850 r. debit pocztowy, chcąc ją doprowadzić do upadku. Stefański przysyłał ją jeszcze przez kilka miesięcy każdemu prenumeratoremu pod opaską, aż wreszcie całkiem wydawać ją zakazano i tak z dniem 22 czerwca 1850 r. przestała wychodzić.¹⁾

3.

Wielkopolanin.

Skutkiem wypadków w r. 1848 powziął ks. Aleksy Prusimowski, jeden z najruchliwszych, najwykształciwszych i najzdolniejszych ludzi w owym czasie, myśl rozbudzania w ludzie uczucie narodowych i zaznajamiania go z nowemi wyobrażeniami i zajściami politycznemi i w tym celu zaczął dnia 4 października 1848 r. wydawać *Wielkopolanina*. Redagował go sam, rzadko kiedy wspierany przez jakiegoś ochotnika; pomiędzy innymi przysyłał mu kiedy nikiiedy artykuły niestrudzony Daniel Rakowicz.

Jaki sobie cel wytknął *Wielkopolanin* i jak przemawiał do ludu, okazuje artykuł wstępny pierwszego numeru p. t. „Do pocziwych wieśniaków“.

„Kiedy wezmą z domu syna lub brata do żołnierzy — pisal ks. Aleksy — i zapędzą go

¹⁾ St. J. Czarnowski w książce p. t. „Literatura peryodyczna i jej rozwój“, Kraków 1895, II, 346 i n. bardzo niedokładne podaje wiadomości o czasopiśmie wielkopolskiem.



gdzie daleko do Głogowy albo do Berlina albo nad Ren, to sobie matka i ojciec każą pisać, co się też tam z ich synem dzieje. A kiedy list przyjdzie od niego, to wszyscy słuchają, co pisze; czy zdrow, czy mu tam nie tęskno i jak mu się tam powodzi. — I też tak dobrze robią ojcowie, bośmy się też powinni wywiadywać, jak się powodzi naszym krewnym albo znajomikom. Ale my mamy więcej braci jak tych, co w jednej chałupie mieszkają, albo tylko o granicę daleko. Cały naród polski tak jakby bracia z jednej chałupy albo z jednej wsi. Tak samo mówią po polsku, takie same mają obyczaje i zwyczaje, wszystko to chrześcijanie i katolicy i mieszkają na tej samej właściwej ziemi polskiej. Niedarmo to nam Pan Bóg dał tę samą mowę, te same zwyczaje, tę samą religią i tę samą ziemię, tylko mamy się też kochać jak bracia. A jak jednemu dobrze, to się wszyscy mają cieszyć, a chociażby połowie było dobrze, to wszyscy mają cierpieć dla tego, że drugiej połowie źle się powodzi. Jak bracia się wszyscy nawzajem powinni kochać, a więc też wiedzieć o sobie mają, co się z nimi wszystkimi dzieje. Odtąd więc, abyście moi bracia wiedzieli, jak się naszemu narodowi polskiemu powodzi, będziecie odbierać co tydzień dwa razy drukowane pisma. W tych pismach będzie zawsze stało, jak się Polakom na Bożym świecie wiedzie“.

„Myśmy Polacy byli kiedyś na świecie potężnym narodem. Dwaściecia milionów ludu jest w Polsce, ale myśmy wszyscy byli pospół pod jednym królem. Mielśmy naszego króla, naszą królową, nasze wojsko polskie, polskich sędziów, a na miejscu komisarzy i landratów to byli starostowie polscy i ich urzędnicy także Polacy. Ale Pan Bóg nas ukarał za nasze grzechy, bo się u nas zaczęło bardzo źle dziać. Każdy

chciał rozkazywać, a nikt nie chciał słuchać prawa i starszych, i tak była niezgoda w narodzie, a to grzech. Porzucili niektórzy wiarę ojców od Boga nakazaną, nie chodzili do kościołów, nie zachowywali postów, w święta kazali pracować, i tak Pan Bóg nie błogosławił, bo to grzech. Potem zaczęli zbytkować, upijać się, gospodarstwa niszczyć, marnować, z żydami szachrować, więc potracili majątki, i to grzech. Więc za te grzechy, co się tak w narodzie roily jak mrowisko, Pan Bóg skarał Polaków i podzielił ich na trzy części. Jedną część zabrał Prusak, drugą część Austryak, trzecią część największą Moskal. I teraz nie mamy ani swego króla ani swego wojska ani swoich urzędników, tylko każda część ma innego pana“.

„A chociaż tak naród nasz jest podzielony na trzy części, to przecież jeszcze wszyscy są Polacy, i ci, co pod Moskałem służą, i ci, co pod Austryakiem służą, i ci, co pod Prusakiem służą, tak jak my. Ta część, co jest pod Prusakiem, nazywała się Wielką Polską, a ludzie tu mieszkający nazywali się Wielkopolanie, a to może dla tego, że tutaj najpierwej królowie polscy mieszkali. I dla tego też pismo drukowane w tej Wielkopolsce nazywać się będzie *Wielkopolaninem*.“

„Będziemy wam pisać w nim, co też robią ci ziomkowie, co pod Moskałem służą, i ci, co pod Austryakiem, a regularnie też wszystko wam doniesiemy, co się pomiędzy nami dzieje.“

„Nie trzeba także zapominać i o tych Polakach, co są na wygnaniu za ojczyznę; tych nazywamy emigrantami. Oni się bardzo starali o to, abyśmy znów byli wolni, nie służyli obcym panom tak rozszarpani na trzy części, ale aby cała Polska była jednym narodem. Ale że się to jeszcze nie udało, musieli uciekać daleko, bo

ich nieprzyjaciele, a osobliwie Moskał, chciał powiesić albo wysłać w góry i do taczek na łańcuchu przykuć. I o tych odbierać będziecie doniesienia, jakby listy od braci i od synów z daleka.“

„A potem donosić wam będziemy, co się też dzieje na świecie pomiędzy narodami, co tam od Francuza słyhać i co Niemcy robią, co tam Ojciec św. w Rzymie nakaże albo jak się Turek sprawuje. To dzisiaj wszystko dobrze wiedzieć, bo to wszystko może się przydać do oswobodzenia Polski.“

Wielkopolanin kosztował tylko 2½ złotego na kwartał, wychodził co środę i sobotę nakładem i drukiem Walentego Stefańskiego i chętnie przez lud był czytany, bo odznaczał się rozmaitością, trafnym doborem przedmiotów i wybornem zastosowaniem się do wyobrażeń i mowy ludu. Były tam krom wiadomości politycznych artykuły o bohaterach naszych narodowych, o Kordeckim, Reytanie, Kościuszcze, Bartłomieju Głowackim, księciu Józefie Poniatowskim, Henryku Dąbrowskim, Józefie Wybickim, Teofilu Wiśniowskim, Bemie, Dembińskim itd., były też artykuły o narodzie polskim, o Słowianach, o obowiązkach obywatela, o ustroju państwowym, o chłopach, o wyborach, o sejmie, podatkach, sądach przysięgłych, o bogactwie narodowem, były też wiersze różne, a wszystko pisane było w gorącym duchu patryotycznym, w którego objawach jednak zacny ks. Aleksy postuwał się niekiedy dalej, niż nakazywała roztrepność.

„Władze tutejsze — pisze Mietty¹⁾ — w wysokim stopniu rozdrażnione były na *Wielkopolanina*, to też, skoro tylko w Poznaniu 1840 r. ogłoszono stan oblężenia, poddały go najprzód

¹⁾ Przechadzki V, 59. 71—72.

pod cenzurę policyjną, a wkrótce potem komendantura zawiesiła jego wydawnictwo, ponieważ — jak się wyrażała — nie przestawał objawiać wrogich dla rządu dążeń.“ „Wypędzony z Poznania, przeniósł się *Wielkopolanin* do Kościana i prawił po swojemu“, ale parę miesięcy później pozwano redaktora przed sąd przysięgłych. Bronił się sam ks. Aleksy tak wymownie, że jednogłośnie uwolniony został.

Skutkiem nieporozumień z nakładcą wysunął się *Wielkopolanin* z rąk ks. Prusinowskiego.

Tak więc od 3 października 1849 r. wydawał *Wielkopolanina* Stefański na swoją odpowiedzialność, rzeczywistym jednak redaktorem był od 6 października Ewaryst Fęstkowski.

Od 22 grudnia 1849 r. przybrał *Wielkopolanin* nową sukienkę, w tym bowiem dniu ukazał się z obrazkiem na czele. Obrazek ten przedstawiał figurę Matki Boskiej, obok z jednej strony Wielkopolankę z dzieckiem na ręku, kłęczącą na grobie poległego pod Miłosławiem męża, z drugiej zaś strony wielkopolskiego chłopca, ostrzającego kosę...

Wielkopolanin częściej podlegał konfiskacie i procesom, wreszcie zgnębiony został. Dnia 15 lipca 1850 r. ukazał się numer ostatni.

4.

Wiarius.

Po zniesieniu stanu oblężenia w Poznaniu zaczął ks. Aleksy Prusinowski, któremu szczególną sprawiał przyjemność przemawiać do ludu, wydawać *Wiarius* w drukarni Stefańskiego. Było to jedno z najlepszych pism ludowych, jakie kiedykolwiek mieliśmy.

„Rodzony ten braciszek *Wielkopolanina* — pisze Motty ¹⁾ — był od niego z początku wiele

¹⁾ Przechadzki V, 272.

ostrożniejszy, chociaż tym samym duchem ożywiony i tym samym językiem władający. Znalazł także powszechną wziętość i rozszerzał się po wsiach tem prędzej, że go Liga polska wzięła pod szczególną opiekę. Ale od samego początku przez władze podejrzrywany i znienawidzony, ściągnął na siebie równocześnie z *Gazetą Polską* i *Dziennikiem Polskim* zakaz pocztowej rozsyłki i w lipcu 1850 r. wychodzić przestał.

5.

Dziennik Polski.

Pismo to „poświęcone polityce i sprawie narodowej na zasadzie wolności, równości i braterstwa“, założył głównie w porozumieniu z pułkownikiem Szczanieckim Karol Libelt i to dla tego, że *Gazeta Polska* wydawała mu się za mało demokratyczną. Do *Dziennika Polskiego*, który w drukarni Napoleona Kamińskiego od dnia 7 czerwca 1849 r. wychodzić począł, przeszedł natychmiast Ryszard Berwiński, nie powiedziawszy poprzednio ani słówka redaktorom *Gazety Polskiej*, z którymi dotąd wspólnie pracował. Pisywał też do *Dziennika* Daniel Rakowicz i inni, większa część jednak artykułów rozumujących i znaczna literackich wychodziła z pod pióra Libelta.

Dziennik Polski jawnie występował przeciwko biurokracyi, systemowi siły zbrojnej, która będąc na to ustanowioną, aby broniła ludu, stała się narzędziem do trzymania go w ujarzmieniu, występował przeciwko samolubstwu rządów, wyzyskowi pracy, przywilejom stanów, panowaniu nad ludem, który zdaniem jego sam był do panowania powołany, stawał po stronie demokratów w Niemczech, republikanów we Włoszech, socyalistów we Francyi, nie, żeby wprowadzać

do Polski niemiecki demokratyzm, włoski republikanizm albo francuski socjalizm, ale dla tego, że widział tam postęp rozwoju społecznego i politycznego, od tego postępu zależne względne szczęście ludów i uwarunkowaną nadzieję, że i my powrócimy wreszcie do nieukróconych swobód naszych. Ideałem dla niego były zasady francuskiej rewolucyi lutowej; był przekonany, że wszystko, co się zwycięstwa ich sprzeciwia, co je zatracą, co się ich wypiera, co do dawnego porządku nawraca, oddala od nas porę odbudowania naszej ojczyzny, a tem samem zgubnem jest dla Polski.

Zacięty przeciwnik despotyzmu i reakcyi, która wtenczas wszędzie się w Europie objawiała, stając w poprzek wyzwoleniu mas ludu do swobód społecznych i wyzwoleniu narodowości do swobód politycznych, wypowiadał *Dziennik Polski* bez ogródki, że ludy i narody, przyciśnione niewolą, mogą sięgnąć po ostatnie swoje prawo — rewolucyą, aby przez nią dostąpić tego, co im się należy. „Lud — pisał — który robi rewolucyą, nie jest czynnikiem złego, ale stawia opór potęgom złego, gdy w złem przebrały miarę“.

O religii katolickiej *Dziennik Polski* wyrażał się z wszelkiem uszanowaniem. „Kościół — pisał — jest instytucyą Boską, jest i prawdą i koniecznością i dla tego bramy piekielne nie zwyciężą go“, ale, lubo uznawał konieczność niezawisłości papieża, oświadczał się przeciwko świeckiej jego władzy.

W sprawach naszych wewnętrznych przemawiał gorliwie za dźwiganiem przemysłu, handlu i w ogóle zamożności rodaków, za szerzeniem zasad moralnych, politycznych i społecznych, od których wzrostu i potęgi zależy możność zostania narodem, w szczególności zaś popierał

oświatę ludu, ale żądał, aby mu na pokarm ducha tylko zdrowe i pożywcze ziarna dawano celem utrzymania i spotęgowania w nim cnoty, wiary staropolskiej, miłości kraju i narodowości, prostoty rodzinnej i miłości bliźniego, i zachęcał do wydawania pism dla ludu. Jakoż zawiązał się w tym celu komitet, który składali Libelt, Edmund Bojanowski z Grabonoga, dr. Karol Ney, nauczyciel z Trzemeszna, Ewaryst Estkowski z Poznania, ks. Borowicz z Brodnicy i ks. Aleksy Prusinowski. Przez ich ręce przechodziły wszystkie do druku przeznaczone rękopisy.

Co do stosunku Polaków do rządu pruskiego, to *Dziennik Polski* wzywał ich, aby nareszcie porzucili nadzieję, że rząd ten wymierzy im sprawiedliwość. „Wtedy — pisał — przestaniemy w najlepszej nawet myśli kokietować z nim o względy, przestaniemy siebie i drugich ludzi nadziejami, jakoby interes nasz z interesem jego dał się choć chwilowo pogodzić.“

Gazeta Polska i *Dziennik Polski* szły czas niejakiś swoją drogą, nie zawadzając w ogóle o siebie. Przyszło jednak w końcu do starcia, gdy *Gazeta Polska* zarzuciła *Dziennikowi*, „że trzyma na wzór Høla w mieszkach skórzanych wiatry rewolucyjne“, ale spór trwał niedługo, bo wkrótce potem obadwa pisma zgłosiła równocześnie administracya pruska. Dnia 29 czerwca 1850 roku ogłosiła redakcyja *Dziennika Polskiego*: „Ponieważ poczta oświadczyła, że od dnia 1 lipca b. r. *Dziennika Polskiego* rozsyłać nie będzie, przeto z dniem dzisiejszym ostatni numer 147 wychodzi.“

6.

Gonice Polski.

Już w 11 dni po zwinięciu *Gazety Polskiej* dnia 8 lipca 1850 r. pojawił się pierwszy numer

Gońca Polskiego, który był dalszym jej ciągiem i zajął chlubne miejsce w dziennikarstwie polskiem. Powstał on dzięki zapobiegliwości księgarza Stefańskiego. Redaktorem odpowiedzialnym został Antoni Rose, rzeczywistym zaś za namaganiami Stefańskiego, a radą Hipolita Cegielskiego Władysław Bentkowski, który powrócił właśnie wtenczas z Turcyi, dokąd się był schronił po powstaniu węgierskiem.

Zostawszy powtórnie dziennikarzem, miał Bentkowski niemałą pracę, bo zasoby pieniężne wydawnictwa były bardzo szczupłe. Miał tam Bentkowski jednego, co mu regularnie codziennie opracowywał nowiny z Francyi, dostarczali mu też raz po raz korespondencyi i artykułów rozumujących Cegielski, Kalinka, Klaczko i inni ze wsi i z miasta, ale po większej części sam Bentkowski całego *Gońca* piodami swego pióra, które zresztą były znakomite, zapełniać musiał, co było niemałym zadaniem, bo *Gońca Polski* miał ten sam prawie format, co późniejszy *Dziennik Poznański*. Pracował zaś Bentkowski przy ulicy Podgórznej w tym samym domu i pokoju, gdzie później mieściła się redakcyja *Dziennika Poznańskiego*.

Wydawał zaś *Gońca* z własnych bardzo skromnych zasobów Stefański, odbijał go w swej bardzo patryarchalnie urządzonej drukarni, a przytem, nie uzyskawszy jako bardzo niemiły władzom działacz debitu pocztowego, musiał rozsyłać go pod opaską na wszystkie strony świata. Przedpłata kwartalna wynosiła w Poznaniu 1 tal. 25 gr., na prowincyi 3 talary.

Gońca Polski zajmował się głównie wszystkim, co się Polski i Polaków wogóle, a Wielkopolski w szczególności tyczyło w tem przeświadczeniu, że co polskie obcem nam być nie może i nie powinno i że własne nawet usterki i strony

ciemiste więcej przedstawiają dla nas interesu, niż najpiękniejsze ustępy z teraźniejszości i polityki obcej, oraz, że poznanie siebie samego jest pierwiastkiem mądrości nie tylko poszczegółnej osoby, ale i mądrości narodu. Nie służył też żadnemu poszczegółnemu stronnictwu, lecz zawsze tylko dobro kraju miał na oku.

Goniec Polski, który broił spokojnie i umiarkowanie, ale zęcznie, wytrwale i nieustraszenie praw narodowości polskiej, tak się stał niewygodnym rządowi, że już w listopadzie 1851 roku zamknięto z jego przyczyny księgarnią Stefańskiego i opieczętowano jego drukarnią.

Nie zniechęceni niepowodzeniem, wydali znów Bentkowski i Stefański *Gonca Polskiego* po kilku dniach przerwy w drukarni Pawickiego i Grubego, atoli dnia 31 grudnia 1851 r. broń złożyć musieli, bo rząd wydał rozkaz opieczętowania każdej drukarni, w którejby się *Goniec* pojawił.¹⁾

Redakcyja, żegnając się z czytelnikami, polecała hodowanie myśli narodowej u ognisk rodzinnych matkom rosnących pokoleń.

7.

Krzyś a Miec.

W roku 1850, z dniem 7 stycznia począł wychodzić co poniedziałek nakładem redakcyi, a drukiem Walentego Stefańskiego w Poznaniu *Krzyś a Miec*, pismo polityczno-religijno-literackiego zakresu. Firmę dał temu pismu Ewaryst Bstkowski, a rzeczywistym redaktorem był zaprzyjaźniony z nim Karol Baliński, który z politycznych powodów zmuszony opuścić Królestwo, przebywał przez czas niejakiś w Poznaniu w gościnie u majora

¹⁾ Motty III, 162, 163. I. 93.

Augusta Bukowieckiego. Baliński był — jak zapewnia Marcei Motty, który go znał osobiście i często z nim się u pp. Bukowieckich widywał¹⁾ — naturą na wskroś liryczną, skłoną do tęsknot miłosnych, trochę niejasną i mistycznie usposobioną w swoich pojęciach i marzeniach, które obracały się prawie wyłącznie około ojezyny, religii i demokracji. Te cechy są widoczne we wszystkich niemal jego pismach, osobliwie zaś w powyżej wymienionym tygodniku, który stworzył i założył, aby wpływać na społeczeństwo w religijno-patriotycznym duchu. On też większą część artykułów do niego dostarczył.

Nowe pismo, którego cena kwartalna wynosiła 1 talara, wzywało naród do obliczenia się z sumieniem, do zapytania samego siebie: kim jest, skąd i dokąd idzie i jaką drogą iść ma.

„Przez lat 50 z górą — pisała redakcyja — szliśmy iście jak dziecko za pierwszym lepszym światelkiem, mniemając, że to gwiazdeczka, co nas do Polski zawiedzie“.

„Przez lat 50 z górą przelewaliśmy krew naszą po całej kuli ziemskiej, pod wszelkimi sztandarami, co się wznosiły w imieniu wolności“.

„Przez lat 50 z górą cierpieliśmy wszystkie męczarnie ciała i duszy, jakie tylko szatany dla dręczenia nas wymyślić mogli“.

„I oto po tych wszystkich męczarniach, po tych wszystkich bojach, po tych wszystkich nadziejach, po tych wszystkich tulaetwach, dokąd zaszliśmy? gdzie jesteście?“

„Zaszliśmy do miejsca, skąd wyszliśmy przed pół wiekiem — stoimy u grobu ojezyny, ani kroku bliżej Polski, której szukamy!“

¹⁾ III, 74.

Jakże tu wyjść z tego położenia? jak naprawić byt nasz?

Oto trzeba porzucić czczą nadzieję i ślepią wiarę, że bez naszego przyczynienia się zmartwychwstanie ojczyzna. Do upragnionego celu wiedzie tylko jedna droga: własna praca, własna zasługa, to jest odrodzenie się na duchu, zrozumienie i wypełnienie naszego narodowego posłannictwa, tem zaś posłannictwem jest wprowadzenie prawdy Chrystusowej w życie, w stosunki rodzinne, towarzyskie i narodowe.

Polska ustała w tej pracy, zesłała z tej drogi i dla tego upadła, wrócić więc na tę drogę powinna i musi nie tylko, aby sama podźwignęła się z upadku, ale też, aby jako naród wybrany przewodziła ludzkości, podważyla świat i pchnęła go wyżej ku Bogu.

Wytepić skazy i plamy, które czas na naszym duchu narodowym porobił, przypomnieć i ciągle przypominać narodowi jego święte posłannictwo, czuwać nad każdym jego krokiem, ostrzegać go o przepaściach, znajdujących się na jego drodze, przeciąć szerzącą się zarazę, przegniłe już lub gnijące gałęzie ojczystego drzewa odciąć moralnym mieczem potępienia i spalić kłutwą publicznego sądu — oto był cel nowego pisma.

Za godło wzięła sobie redakcyja krzyż, bo — jak pisała — chrześciance innego godła mieć nie mogą, ale krzyż jest nie tylko miłością, ale zarazem mieczem: miłością dla wszystkiego co czyste, Boże, nieśmiertelne: mieczem zaś dla wszystkiego, co brudne, podle i zgniłe.

Pismo składało się z czterech części: pierwsza obejmowała artykuły wstępne, druga rozprawy, korespondencye, przegląd literacki i polityczny, trzecia poezye, czwarta nowiny literackie.

W artykułach, pisanych z talentem, świeżo, barwnie, pięknym językiem, redakcyja rozprawdzała przewodnią myśl swoją o posłannictwie Polski, wzywając do ruchu i postępu, a potępiając wszelki konserwatyzm, jako też reakcyą przeciwko rewolucyjnym prądom czy to w dziedzinie społecznej czy duchowej, wychodziła bowiem z zasady, że każda forma tak w świecie fizycznym, jak w ludzkości jest ciwilowo konieczna, ale po pewnym czasie jako hamująca dalszy pęd soków, dalszy prąd ducha, jest więzieniem, niewolą, każda więc rewolucyja jest zbawieniem więzienia, jest chęcią wolności.

Współredaktorami *Krzyża a Alicza* byli Władysław Dzwonkowski, gorący patriota, całą duszą knowaniom politycznym oddany, i utalentowany, wczęście zgasiły Bohdan Dziekoński, obydwaj jak Baliński emigranci z Królestwa.

Jeden artykuł wstępny do „*Krzyża a Alicza*“ napisał p. t. „Słowo zgody“ Władysław Kosiński, który usiłował ścierając się z sobą w Wielkopolsce stronictwa pogodzić, jeden też p. t. „Przeszłość i przyszłość“ napisał Karol Libelt.

„Każda prawda względna — pisał Libelt — z przeszłości ustępuje, nowa rodzi się w przyszłości i młodzieńczemi silami się rozpiera. Wstępuje w świat stary zrazu jako prorok i nauczyciel, dalej jako męczennik i ofiarnik, następnie z katakomb występuje na widownię światą, stacza walkę i zwycięża. To rewolucyja — to konieczność logiczna i moralna — to tryumf postępu.“

„Zatem walka przeszłości z przyszłością jest walką konserwatyzmu z rewolucyą i reakcyi z postęmem.“

„Ani konserwatyzm nie jest świętym ani rewolucyja szatańską.“

„Kto sobie wystawia rewolucyą jako scenę mordów i pożogów, anarchii i zniszczenia, jako

walkę rozkielzanych namiętności rozbestwionego ludu — ten bierze wybryk rewolucyi za rewolucyę.“

„Ludzie przyszłości nie chcą walki, ale chcą wyrozumienia. Bój krwawy i niszczący przeszłość oporem swoim wywołuje.“

Wiersze unieszczali w *Krzyżu a Młócie* Kornel Ujejski, Seweryn Goszczyński, Cyprian Norwid, Bohdan Zaleski, Konstanty Zakrzewski i Teofil Lenartowicz, który podczas swego pobytu w Księstwie zaprzyjaźnił się z Bałńskim.

Redakcyę *Krzyża a Młóca* zmuszona została przez władze pruskie po kilku miesiącach do zwinienia wydawnictwa.

W ostatnim numerze z dnia 24 czerwca 1850 r. w artykule p. t. „Słowo pożegnania“ streściła redakcyę swoje zapatrywania i przekonania, wzywając gorąco wyższe stany społeczeństwa naszego, aby ukochały lud, dzieliły się z nim światem, ale nie fałszywem, lecz opartem na wierze, i nauczały go przedewszystkiem własnym życiem, własnym przykładem.¹⁾

II.

Czasopisma treści literackiej.

I.

Pismo miesięczne.

Pierwszem literackiem czasopismem u nas było *Pismo miesięczne*, które w r. 1810 począł wydawać I. A. Munk, jedyny wówczas księgarz poznański, „żyd wykształcony, słabo tylko po polsku mówiący, wiele lepiej po francusku, przy-

¹⁾ Po wydrukowaniu powyższego ustępu znalazłem w *Dzienniku Poznańskim* z 25. 7. 1865 notatkę Emila Kierskiego, że *Gazetę Prus Południowych* w polskim języku zaczęło wydawać już od 2 sierpnia 1791 r. Najkompletniejszy zbiór jej w drukarni Deekera rozpoczyna się od 1 stycznia 1796 r.

tem w obejściu bardzo przyzwoity, zostający w ciągłej styczności tak z obywatelami wiejskimi jako i z inteligencją miejską¹⁾. Ale owo pismo, które zawierało kilka ciekawych rzeczy, np. sprawozdanie z wyprawy ks. Wolickiego i prokuratora Szumana do kanclerza państwa pruskiego, księcia Hardenberga, w interesie szkół i Kościoła w W. Księstwie Poznańskiem,²⁾ upadło po kilku miesiącach, ponieważ wówczas mało kogo literatura zajmowała. Wskrzesił *Pismo miesięczne* 1822 r. Józef Królikowski, ale tego wskrzeszonego jeden tylko numer wyszedł.

2.

Mirótka Poznańska.

Ów powyżej wspomniany Józef Królikowski, urodzony w Galicyi, odebrał wykształcenie szkolne w Przemyślu, uczył się potem w akademii zamoyskiej techniki i filozofii, później prawa, które ukończywszy we Lwowie, był sędzią w Brzeżnach, ale krótko tylko, bo 1808 r. został nauczycielem matematyki i filozofii w Zamościu po poprzedniem złożeniu egzaminów przed komisją austryacką. Po kilku miesiącach przerzuciwszy się na pole administracyi, pracował w izbie obrachunkowej, następnie był komisarzem do odbierania przysięg, pracował czas niejakiś w jednym z biur ministerstwa spraw wewnętrznych, burmistrzował potem w Radomiu, a po upadku Księstwa Warszawskiego przeszedł do sekretaryatu komisji trzech dworów, skąd, odznaczony orderem św. Stanisława, powołany został 1819 r. na miejsce kontrolera w izbie likwidacyjnej. Wśród tych różnorodnych zajęć zajmował się chętnie literaturą, a rozprawy jego, dotyczące się

¹⁾ Motty, *Przechadzki*, I, 39.

²⁾ Jarochoński, 43.

języka i piśmiennictwa naszego, zamieszczane w „Pamiętniku Warszawskim“, zwróciły nań uwagę dyrektora gimnazjum poznańskiego Kaulfussa, który wyjednał mu 1820 r. katedrę języka polskiego przy temże gimnazyum. Pełen życia i niewyczerpany w rozmowie, już to dowcipny i wesoły, już to słodki i czuły, piękną swoją, płynną i śpiewną polszczyzną ujmował sobie każdego tem łatwiej, że różnostronne wykształcenie jego pozwalało mu rozprawiać o wszystkim; prócz tego grał znakomicie na skrzypcach. W wyższych klasach wywierał wpływ wielki na uczniów, w których, przemawiając pięknym swoim językiem do uczuć i wyobraźni, rozbudzał szlachetniejsze poglądy, szczególnie zaś zamiłowanie do umysłowych zajęć i do literatury ojczystej.¹⁾

On to w niespełna rok po swoim przybyciu do Poznania założył *Mrówkę Poznańską*, „pismku ku użytecznej zabawie rozumu i serca“, którego pierwszy numer wyszedł 1 stycznia 1821 roku. Nakład przyjął na siebie księgarz Munk pod warunkiem, że mu obywatelstwo przyjdzie w pomoc. Jakoż kilku gorliwych o dobro literatury ojczystej mężów zaręczyło Munkowi wynagrodzenie do wysokości 800 talarów, gdyby z powodu wydawnictwa pisma miał ponieść straty.

Mrówka — jak to oświadczył we wstępie Królikowski — miała głównie przykładać się do kształcenia, a przynajmniej zapobieżenia zepsuciu i idłacemu z niemi upadkowi ojczystego języka, któremu w W. Księstwie Poznańskiem znaczne groziło skażenie, miała więc być „stróżem czystości i piękności języka, tego świętego pomnika dawnego Polaków znaczenia, którym przemawiali sławni w dziejach z potęgi i światła przodkowie nasi — tego drogiego skarbu, który po stracie

¹⁾ Moty, IV, 126 i n.

wszystkiego, cośmy posiadali, pozostał jedyną pociechą dobrego obywatela i jak ów zakład trwałości Rzymian — ogień, troskliwością czytanych Westalek strzeżony — z jak największą starannością pielęgnowany być powinien.“

Zaraz też w pierwszym artykule zastanawiała się Redakcyja nad stanem języka polskiego w W. Księstwie Poznańskim, wskazywała na germanizmy i obce wyrazy, które się doń wkraśli, i unikanie ich zalecała.

Nastąpiła potem znakomita rozprawa Królikowskiego p. t. „Wątpliwości względem zasad języka i pisowni polskiej“; tegoż rozprawa „O klasycyzmie i romantyczności“, dalej „Uwagi nad składem polskiego wiersza i o potrzebie nadania mu rytmicznego kształtu“ przez K. T., „Wiadomość o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach“ przez J. S. Bandtkiego, „O udoskonaleniu pod względem gramatycznym języka polskiego“ przez K. Tr., „O ważności i sposobie uczenia ojczystego języka w wyższych klasach gimnazyalnych“, „Czy język polski dogodny jest filozofii?“, „O literaturze dramatycznej polskiej“ itd.

W *Mrówce* mieściły się także wspomnienia historyczne, wyjęte z starych dzieł i rękopisów, n. p. „Instrukcyja Jakóba Sobieskiego, dana synom, jadącym do Paryża“, „Wyprawa wiedeńska Jana III“, „List Krzysztofa Arciszewskiego do króla Imci z Amsterdamu, pisany dnia 1 września 1637 r.“, „Uwagi generała Kosińskiego nad pismem: Wspomnienia legionów“, „Bitwa Stanisława Koniecpolskiego z Gustawem Adolfem pod Amersztynem 1627 r.“, „Uroczystość polska w Rzymie w r. 1640 z powodu narodzin królewicza polskiego Zygmunta Kazimierza“, „Wjazd Ossolińskiego do Rzymu 1633 r.“ itd.

W *Mirowsce* znajdujemy także rozprawę Antoniego Poplińskiego o oświacie greckiej, J. S. Bandtkiego o życiu Foerстера, farbierza leszczyńskiego, Jana Kassiusza o zabytkach starożytności w okolicy Poznania, tegoż mowę na cześć zmarłego Stanisława Potockiego, Stefazyusza mowę o ćwiczeniach rozumowych w szkołach, J. S. Kaulfussa rozprawę p. t. „Dla czego młodzież polska języka greckiego szczególnie uczyć się powinna?“, ks. J. Gorczyzewskiego, kanonika katedralnego poznańskiego, tłumaczenia z Fontenella i Buffona, A. Żdzarskiego porównanie Oresta Alfieriego z Elektra Woltera, generała Kosińskiego „Nocy rzymskie“, Adama Morawskiego obronę obywatelstwa polskiego na potwarze „Gazety Halskiej“, szambelana Chłapowskiego rzecz o pszczelnictwie, dalej rozmaite myśli, przypowieści, zdania moralne, nawet kilka powieści, wreszcie wiersze J. Miniewskiego, J. P. Kruszyńskiego, A. Żdzarskiego, S. Sokolowskiego, Pawła Czaykowskiego, J. P. Zienkiewicza, Ks. Godebskiego, Jaszowskiego, Lamberta Raszewskiego i — Józefa Łukaszewicza, który jednak wkrótce przekonał się, że na tej drodze wawrzynów się nie doczeka, i dla tego zwrócił się do bibliografii i historii.

Poezycy były najsłabszą stroną umiejętnie zresztą redagowanej *Mirowski*.

W końcu istnienia swego naraziła się *Mirowska* na zaczepki jakiegoś Wojciecha od Poznania i drugiego jakiegoś Bezimiennego z powodu uwag nad pismem ks. dr. Józefa Onymusa, profesora teologii uniwersytetu wyruburskiego, o „cudownem“ uzdrowieniu przez księcia Hohenlohego, kanonika ołomunieckiego, skurczonej od 8 lat księżniczki Matyldy Schwarzenberg, hrabianki Amelii Brühl i innych. Onymus przypisywał te uleczenia cudotwórczości Hohenlohego, recenzent zaś

w *Mrówce* twierdził, że owym chorym zbywało jedynie na sile woli i że uleczenia dokonała natura z pomocą sugestyi. Z tego powodu zarzucano recenzentowi i redaktorowi *Mrówki* bezbożność, zepsucie i niemoralność. „Obadwa (t. j. recenzent i redaktor) — tak pisał Bezimienny w liście do Królikowskiego dnia 20 maja 1822 roku — w oczach publiczności zawiniłście sroźce, on pismem, Waćpan jego rozgłoszeniem, obadwa więc karę odnieść powinniście. Nie żądam, aby was karano podług sprawiedliwości, jaką dawniej wymierzano w naszym bogobojnym kraju na osoby, jakimi obadwa jesteście, ale według łagodności Kościoła katolickiego zawstyżeniem i przyprowadzeniem do skruchy za ten grzech tak ciężki, istotne ukaranie zostawując Bogu.“

Redaktor odpowiedział na ten list wyimkiem z kazania ks. M. Karpowicza, biskupa wigierskiego, w którym tenże dowodził potrzeby oświaty.

Jak na owe czasy *Mrówka* była pismem dobrym i pożytecznym, a jednak nie mogła się długo utrzymać, co bardzo smutnie świadczy o ówczesnem społeczeństwie poznańskiem. Za rok 1821 strata Munka wynosiła 622 talary 2 grosze, ale tylko namiestnik książę Antoni Radziwiłł i ks. Wolicki, proboszcz metropolitalny gnieźnieński, zaręczoną część z swej strony odeślali. Skutkiem tedy braku poparcia *Mrówka* wychodziła tylko do 1 lipca 1822 r. Całkiem ukazało się oddziałów czyli tomików sześć.

3.

Rozrywki literackie i Biblioteka konwersacyjna.

Niezrażony niepowodzeniem, zaczął Józef Królikowski w r. 1824 wydawać *Rozrywki i*

rackie, a w początku 1830 *Bibliotekę konwersacyjną*, ale i te próby obudzenia w społeczeństwie naszym chęci do czytania rzeczy polskich nie udały się ¹⁾.

Po Wielkanocy 1830 roku opuścił Królikowski W. Księstwo Poznańskie i przeniósł się do Warszawy, gdzie z powodu klęsk krajowych i osobistych umarł w nędzy 1839 roku, w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Syn jego Jan zasłynął jako wielki artysta dramatyczny.

4.

Weteran Poznański.

Na zwaliskach *Mrówki* i *Pisma miesięcznego* powstał 1825 r. *Weteran Poznański*, pismo miesięczne, którego redaktorem i nakładcą był kapitan wojsk Napoleońskich, Wincenty Turski, drukował się zaś *Weteran* w większym formacie od *Mrówki* czcionkami W. Deckera i Spółki. Turski okazał niemałą odwagę, puszczać się na takie przedsięwzięcie wobec własnych, bardzo skromnych zasobów i obojętności społeczeństwa poznańskiego dla pism peryodycznych narodowych.

Pierwszymi prenumeratorami *Weterana* byli, co bardzo charakterystycznym, prawie wyłącznie urzędnicy sądowi, pomiędzy tymi *von* Rembowski, prezes sądu ziemiańskiego, *von* Baranowski, sędzia, *von* Radecke, tajny radca i dyrektor sądu, Boretius, sędzia, Hoenig, sędzia, Brachvogel i Pigłosiewicz, radcy komisji sprawiedliwości, Nowacki i Lewandowski, sędziowie pokoju, Reimann i Berger, rendanci sądowi, Opitz, Rymarkiewicz, Szperliński i Tamowski, registratorowie, Hartmann, tłumacz, Mierzyński, inspektor kancelaryi sądu ziemiańskiego, Le-

¹⁾ Motty, IV, 231.

siński, kancelista, dr. Wojciech Langiewicz i Kurcewski, który w imieniu przedniejszych polskich mieszkańców Krotoszyzna powitał z radością ukazanie się *Weterana* i zbierać składki na jego podtrzymanie obiecał.

Prenumerata roczna wynosiła z przesyłką 4 tal. 20 sgr.

W *Weteranie* umieszczał Turski rzeczy zajmujące np. „Sprostowanie pism względem Kościuszki“, „O Lissowczykach ks. Wojciecha Dębołęckiego z Konojad z r. 1623“, „Wyprawa wojenna 1812 r., odbyta przez oficera polskiego“, „O poetach i poezjach, opuszczonych w Dykcjonarzu ks. M. Hieronima Juszyńskiego“, „Wiadomość krótka o drukarniach poznańskich“ (niestety niedokończona), „Rozprawa króla Stanisława Leszczyńskiego, uwieńczona w Rzymie“ itd.

Były też tam rozprawy o pisowni polskiej, o ogrodach, rolnictwie, o małżeństwie, o wychowaniu i karmieniu dzieci, dalej listy Seneki, kilka powieści, przysłowia, anegdota i wiadomości o nowych dziełach, zwłaszcza takich, których treścią były wojny Napoleońskie, takie bowiem najbardziej zajmowały zacnego kapitana.

I tu dział poetyczny, w którym figurują Józef Łukaszewicz, Waleryan Kurowski i inni, jest bardzo słaby. Zachodzą tam pomiędzy innymi takie ody jak: „Do grodzkiego piwa“ i „Do jarmarku poznańskiego“.

Pomimo, że *Weteran* na wszelkie uznanie zasługiwał, zdołał się tylko rok jeden utrzymać.

5.

Przyjaciel Ludu.

Szcześliwszym od powyższych pism był *Przyjaciel Ludu* czyli Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości. Założył go 1834 r.

Jan Popliński, profesor języka polskiego w gimnazjum leszczyńskim, po porozumieniu się z bratem Antonim, profesorem także języka polskiego w gimnazjum poznańskim, z Józefem Łukaszewiczem, także profesorem języka polskiego w Fryderykowskim gimnazjum w Poznaniu, i ks. Janem Tycem, profesorem religii przy gimnazjum leszczyńskim.

Było to pierwsze u nas ilustrowane pismo tygodniowe, wychodziło zaś nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. Nominalnym redaktorem był emerytowany profesor Paweł Ciechański, rzeczywistym Jan Popliński, prenumerata półroczna wynosiła 1 talara, 7½ srebrników.

Pierwszy numer *Przyjaciela Ludu* wyszedł 1 lipca 1834 r. „Był pan Jan — pisze Motty¹⁾ — wtedy podczas feryi szkolnych w Poznaniu i pamiętam, jak się cieszył nad tym pierwszym okazem, na czele którego wyrysowano ratusz poznański. Ale z tem przedsięwzięciem łączyły się liczne niedomagania; współpracowników zrazu niezłatwo było dostać, a że się musiało pisać za darmo, przysyłali tacy ochotnicy częstokroć rzeczy mniej ważne lub treścią swoją mało nas obchodzące, któremi trzeba było zapełniać numera. Największą zaś trudność przedstawiały rysunki, ponieważ nie mieliśmy tu wtenczas rysowników Polaków. Po długim szukaniu znalazł się jeden pomiędzy urzędnikami landszafty nazwiskiem Teofil Mielcarzewicz. Nauczył się on był niezłe rysować od ojczyma swego, Józefa Perdischa, w gimnazjum i, nie roszcząc sobie bynajmniej prawa do szczególnego artyzmu, rysował tylko na usilne prośby, gdy trzeba było umieścić jakiś oryginalny rysunek, dotyczący się mianowicie swoich przedmiotów. Większą

¹⁾ Przechadzki, V, 284 i n.

część obrazków pożyczano od pism zagranicznych, ale ich odbitki nie wyglądały także zbyt świetnie, bo Günther, ówczesny księgarz leszczyński, nie miał odpowiednich do tego przyrządów. Już to finansowa podstawa przedsięwzięcia mocno się chwiała; wydawca, nie mając sam żadnych zgłę zasobów, ledwo zdołał z początku koszta druku i papieru załatać przy wzrastającej bardzo powoli liczbie prenumeratorów, dla tego też redaktor i współpracownicy składali w pierwszych miesiącach dowody rzadkiej bezinteresowności“.

„Popliński, zawsze pełen dobrej nadziei, w przekonaniu, że *Przyjaciel Ludu*, jego ulubione dziecko, korzyść przyniesie naszemu ogółowi, rozbudzając w nim życie literackie i poczucie narodowe, wytrwał w przedsięwzięciu swoim mimo wszystkich trudności, pracował sam i krzątał się w różnych kierunkach, aby znaleźć piszących, pismo utrzymać, ulepszyć i rozpowszechnić. Usiłowania jego wywarły wkrótce pożądany skutek; pod koniec roku i w następnych latach ożywił się znacznie udział publiczności, pismo rozszerzyło swój zakres i podniosło się znakomicie co do treści i formy“.

„Rzeczywiście był potem *Przyjaciel Ludu* przez długi czas prawdziwym przyjacielem polskich domów, chętnie co tydzień witanym gościem i stał się obfitym, że tak powiem, magazynem wszelkich narodowych rzeczy, odznaczając się w tym kierunku należyłą różnaitością. Zamieszczał portrety królów, królowych, hetmanów, uczonych i ludzi pod innym względem zasłużonych w dziejach naszego kraju, prócz tego gminy, ważne miejscowości, medale, monety polskie, facsimilia królów i znakomitych osób, krótko mówiąc, cokolwiek w przeszłości lub w współczesnym obrębie ojczystym zająć mogło uwagę

ogółu, a takim rycinom towarzyszyły zawsze odpowiednie życiorysy, opisy lub objaśnienia“.

„Dział historyczny najbogatszym był w *Przyjacielu Ludu*; prócz kilku innych zapełniali go długimi nieraz rozprawami lub wyjątkami z starych pamiętników i listów Łukaszewicz i Moraczewski. Pojawiały się tam także wcale udatne powieści, artykuły treści obyczajowej, czasami literacko-polemiczne. Górująca proza nie wykluczała poezyi, której głównymi przedstawicielami w *Przyjacielu Ludu* byli wtenczas Konstanty Zakrzewski, Jaśkowski, a szczególnie generał Franciszek Morawski, gorliwy opiekun tego pisma. Najpiękniejsze jego opowiadanie wierszem: Wizyta w sąsiedztwo, także Brzoza Gryżyńska, Święty Izydor, Giermek, Więzień Chillonu i kilka innych jego płodów poetycznych ukazały się najpierw w *Przyjacielu*“.

Szczególnym mecenasem *Przyjaciela Ludu* był książę generał Sułkowski, który kilku tysiącami rycin pismo to zaopatrzył, jak to sama Redakcja zapewniała, oraz Edward hr. Raczyński, którego przekonaniom konserwatywny kierunek pisma w zupełności odpowiadał.

Przyjaciel Ludu leszczyński ma zasługi niezmiernie, bo w czasie owym, kiedy po upadku rewolucyi listopadowej wszystko w letargu pogrążone było, kiedy zemdlenie jakieś ogarnęło umysły, pierwsze to u nas pismo obrazkowe, z wielkim kosztem i niezaprzeczoną starannością wydawane, a zawierające wiele skarbów starożytności naszej w pamiętnikach historycznych, cennych artykułach, opisach i rycinach rzadkich i ciekawych, — rozlewało światło wokoło, rozbudzało umysły i zachęcało do pracy i zajmowania się literaturą ojczyzną.

Tylko cztery lata był zacny Jan Popliński redaktorem *Przyjaciela Ludu*, albowiem dnia 17

marca 1839 r. po krótkiej chorobie w sile wieku dokonał pracowitego życia. Śmierć jego nie tylko rodzinę, ale całą Wielkopolskę prawdziwym przejęła żalem.

Po jego zgonie redagował *Przyjaciela Ludu* Józef Łukaszewicz aż do końca 1845 r. w tym samym zupełnie duchu, kierunku i formie co jego poprzednik.

Od 1 stycznia 1846 r. objął redakcją dr. Maksymilian Szymański, także profesor gimnazjum leszczyńskiego. Było to w najsmutniejszym dla piśmiennictwa W. Księstwa Poznańskiego czasie, bo kiedy pierwszy numer *Przyjaciela Ludu* do druku przygotowywał, nastąpiło uwięzienie naszych ziomków dnia 14 lutego. Wszystkich prawie znakomitszych obywateli aresztowano, współpracowników zabrakło, na Szymańskiego więc samego spadł cały ciężar redakcyi i w przecięciu połowę pisma sam zapełniać musiał, co tem było dla niego uciążliwszem, że zapadł na chorobę piersiową, która dnia 19 września 1848 r. koniec jego życia położyła. Umarł, lat dopiero 33 licząc. Spuściznę po nim objął ks. Fr. Wawrowski z Krotoszyna, ale dni *Przyjaciela Ludu* policzone były. Wypadki polityczne przerwały regularne wychodzenie pisma, zaczęło zmniejszenie się prenumeratorów i pracowników.

Dnia 22 grudnia 1849 r. ukazał się numer ostatni. Ostatni artykuł był pióra W. Cybulskiego p. t. Zabytek starożytny znaleziony w Witosławiu. Takiego wzięcia, jak *Przyjaciela Ludu* leszczyński, pewnie się żadne czasopismo polskie nie doczeka.

6.

Tygodnik Literacki.

W r. 1837 Antoni Popliński, profesor gimnazjum poznańskiego, brat Jana, redaktora *Przy-*

jaciele Ludu, i Józef Łukaszewicz, naówczas profesor języka polskiego przy nowo założonem gimnazyum Fryderykowskiem, powzięli zamiar wydawania pisma naukowego w Poznaniu. Ponieważ ani jeden ani drugi nie mogli otwarcie występować, gdyż obydwoj byli stosunkami urzędowymi związani, przeto *obrali* sobie na odpowiedzialnego redaktora Antoniego Woykowskiego, syna zamożnego mieszczanina poznańskiego, ugodziwszy się z nim o współudział w zyskach lub stratach. Woykowski był to mały, ułomny, z ogromną głową, o cienkich nogach młody człowiek, bez wyższego wykształcenia, ale patriota zagorzały i fortepianista niepospolity, zapalony wielbiciel Chopina.

Od 1 stycznia tedy 1838 r. zaczął wychodzić co tydzień w poniedziałek *czcionkami Deckera* i Sp. *Tygodnik Literacki*, którego rzeczywistymi redaktorami byli Popliński i Łukaszewicz. Pismo to, znakomicie redagowane, pozyskało sobie wkrótce wziętość, składało zaś z 3 głównych działów: pierwszy obejmował literaturę zagraniczną, drugi literaturę krajową i to poezją, powieści, rozprawy naukowe, historyczne, filozoficzne, estetyczne, bibliograficzne, krytykę, przegląd pism i korespondencją, trzeci wreszcie doniesienia literackie.

Głównymi współpracownikami *Tygodnika* byli Józef Ignacy Kraszewski, Michał Czajkowski, Karol Libelt, Lucyan Siemieński, Kazimierz Władysław Wojcicki, Jędrzej Moraczewski, August Cieszkowski, Aleksander Waclaw Maciejowski, pisywali też do *Tygodnika* Jan Rymarkiewicz, dr. Teofil Matecki, Gustaw Ehrenberg, Joachim Lelewel, August Mosbach i inni, wierszami zaś zasilali go Juliusz Słowacki, Edmund Wasilewski, Jan Nepomucem Jaśkowski, Franciszek Żygliński, K. Zakrzewski, A. Szu-

kiewicz, Seweryn Goszczyński, Ryszard Berwiński, generał Franciszek Morawski, Maurycy Goślawski, Stanisław Koźmian, L. Jastrzębski, Dominik Magnuszewski i inni. Słowem *Tygodnik Literacki* miał „tę główną — jak słusznie uważa K. Jarochoński — (69) zasługę, iż w łamach swych sprowadził do jednego wspólnego mianownika siły literackie ówczesnej Polski, czy to emigracyjne, czy z pod panowania rosyjskiego i austriackiego.“

Wiele się nieści w *Tygodniku Literackim* rozpraw, które dotychczas nie straciły swej wartości i znaczenia; dużo tam rzeczy gruntownych i zajmujących. Atoli tyczy się to tylko pierwszych roczników, dopóki redaktorami byli Popliński i Łukaszewicz.

„Z początkiem r. 1840 — opowiada Motty¹⁾ — gdy przedwstępne roboty do powstania z 1846 r. nurtować zaczęły po W. Księstwie Poznańskim, zwrócili niektórzy główni działacze uwagę swoją na *Tygodnik*, a osądzwszy słusznie, iż przez takie pismo wpływ niemały wywierać będzie można na opinią publiczną w kierunku i celach, o które im chodziło, z łatwością ujęli sobie Woykowskiego“.

„Pod błahymi pozorami zerwał on z dotychczasową opieką, nie mogącą ze względu na rząd praw swoich dochodzić, i przeszedł *armes et bagages* do innego obozu i pod wpływ innych ludzi. *Tygodnik* stał się pismem, ile cenzura dozwalała, postępowo-podniecającem, a dom Woykowskiego jednym z najbardziej ożywionych i zwiedzanych w Poznaniu, nieomal miejscem zbornem stronnictwa.“¹⁾

¹⁾ Przechadzki I, 65.

¹⁾ Przechadzki I, 66.

Od tej chwili do r. 1842 główny wpływ na kierunek pisma wywierał Karol Libelt. On też pisywał doń artykuły krytyczne i literackie i utrzymywał je na tej wysokości naukowej, na jakiej je dawniejsi redaktorowie postawili.

Zmieniło się to po usunięciu się Libelta od redakcyi. Od r. 1842 zachodzą jeszcze w *Tygodniku* raz po raz zajmujące artykuły np. Karola Mecherzyńskiego o uprzywilejowaniu miasta Krakowa i stanie mieszczan w względzie politycznym, o władzy i sądownictwie urzędu radzieckiego, M. A. Szulca o muzyce Chopina, Anielewskiego o ludzie górnośląskim, pastora Piedlera o języku dolnośląskich Polaków i inne, ale wogóle wartość jego naukowa coraz bardziej się obniża. W r. 1842 znajdujemy tam pomiędzy innymi wiersze Henryka z Pokucia, A. Ciesielskiego, Ja. Ka. Ra. (wychodźcy Radeckiego † 1847), Piotra Dahilmanna, niegdyś żołnierza z 1831, potem nauczyciela domowego, pieśni chłopskie Julii Molińskiej czyli, jak się sama podpisywała, Woykowskiej i wiersze H. Szumana, przesyłane z Wrocławia, p. t. Wejście do Krakowa, wspomnienie z podróży w Polskę z r. 1840, Trzy pierwsze piosenki z odgłosu pieśni czeskich Czelakowskiego, także powieść z czasów powstania r. 1830 p. t. Iwan Kaczuryn. Odzywa się też w *Tygodniku* Edward Demibowski, syn kasztelana królestwa polskiego, jeden z najczerniejszych demokratów, który marzył o niepodległości Polski, zarazem o wyzwoleniu prostego ludu i zupełnem zrównaniu go z wyższymi stanami.

Tygodnik, nie oszczędzając nikogo, co się ważył być Junego zdania, ściągł na siebie gromy. Tak wystąpiła przeciwko niemu w roku 1842 Karolina z Potockich Nalkwaska, którą dotknął w niesmaczny sposób, zarzucając mu, że

krytyki jego „pełne zółci i ziej wiary, lekko-myślności i niewiadomości“, a Kraszewski napisał w numerze 33 *Orędownika Naukowego* o ostatnich numerach *Tygodnika* z tegoż roku te słowa: „Przypadkowy redaktor jego, nie mający najmniejszego wyobrażenia o żadnej nauce, wyrokuje w nich z wyuzdaną bezczelnością o historyi literatury polskiej, o filozofii, błaznuje w sposobie jałowym i karczemnym i targa i rzuca się na wszystko jak szalony. Czytając jego brednie, kanikularne wysoki, zdaje się, że człowiek, chociażby też najograniczeńszy, nie może ich pisać w stanie normalnym. Pismo takie, jak dziś jest *Tygodnik*, jest stekiem brudów, prawdziwą zakałą literatury krajowej.“ Także *Orędownik Naukowy* zarzucił mu wojowanie na sposób Don Kiszota z wiatrakami i wznawianie „płytkich i oklepanych teorii politycznych i religijnych, które się już w czasach reformacyi pojawiały, a które na schyłku zeszłego (XVIII) wieku przekupki paryskie głośniej niż *Tygodnik* na ulicach obwieszczały.“

Zjadliwemi polemikami, niesmacznemi deklamacjami przeciw szlachcie i księżom, ekscentrycznością i antikościelnemi elukubracyami zraził sobie Woykowski ludzi poważnych i trzeźwiej myślących, niemniej jak swoim stosunkiem do byłej guwernantki, panny Julii Molińskiej, „która z chorobliwemi wyobrażeniami iście rosyjskiego wolnodumstwa łączyła pewien zasób wybujałych myśli i talent pisarski.“¹⁾

W ostatnich latach, przenosząc się z jednej drukarni do drugiej (Stefańskiego, Guenthera w Lesznie, Henryka Richtera w Wrocławiu, Nepomucena Kamińskiego, znowu do Stefańskiego, wreszcie do Deckera i Spółki), zasilany

1) Przeładzki I, 66.

był *Tygodnik* prawie wyłącznie artykułami owej panny Julii, która podpisywała się Julią Woykowską, Romana Zmorskiego i zdolnego, ale moralnie i materialnie podupadłego Piotra Dahlmanna, a zgubił się całkiem w opinii publicznej, gdy się oświadczył za odszczepieństwu Czerskiego. Woykowski, zmuszony brakiem prenumeratorów zwinąć pismo swoje 8 marca 1840 roku, przeniósł się, znękany na ciele i duchu, do Wrocławia i tam wkrótce umarł w niedostatku.

7.

Orędownik naukowy.

Gdy w r. 1840 stronnictwo ruchu, będące w związku z Towarzystwem demokratycznym na emigracji, przeciągnęło *Tygodnik Literacki* na swoją stronę i Woykowski wyrwał go z rąk założycieli bez żadnego wynagrodzenia, a równocześnie Stefański zagarnął im księgarnią, Józef Łukaszewicz i Antoni Popliński, nie zrażeni niepowodzeniem, poczęli wydawać za moralnem i materialnem poparciem Edwarda hr. Raczyńskiego od 1 października 1840 r. co tydzień w poniedziałek pod własną firmą i w własnej drukarni, nazwanej Nową (Wielkie Garbary 45), pismo p. t. *Orędownik Naukowy*. Przedpłata kwartalna wynosiła 4 i pół złotego.

Redakcyja *Orędownika* wyrzekła się od samego początku wszelkiej barwy politycznej, przekonana, że nic bardziej od nauk ojczystych nie odrywa jak swary stronnice i że najdrowszą polityką jest gorliwe zajmowanie się językiem, historią i literaturą krajową. Nie troszcząc się więc o teorye polityczne, zachęcała naród, a zwłaszcza młodzież do pracy, do porządku, do zamiłowania rzeczy ojczystych, do nabierania wiadomości w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej. Charakter więc *Orędownika* był wyłącznie nau-

kowy i tak na wskroś narodowy, że nawet z ram jego wykluczona była obca literatura.

Redakcyja uwzględniała wszystkie niemal działy piśmiennictwa i miała głosnych w literaturze naszej współpracowników. Były w *Oredowniku* prócz rozpraw krytycznych i historycznych obydwóch redaktorów powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, Michała Czajkowskiego, Michała Grabowskiego (Edwarda Tarszy), Lucyana Siemieńskiego, Leszka Dunina Borkowskiego, Seweryna Goszczyńskiego, gawędy i rozprawy historyczne Wł. K. Wojcieckiego, rozprawy filozoficzne Bronisława Trentowskiego (*Demonomania* czyli nauka nadziemskiej mądrości) i Józefa Bychowca, rozprawy i krytyki W. A. Maciejowskiego i Joachima Lelewela, rozprawy Ewarysta Rostkowskiego o szkołach elementarnych, dr. Jana Rymarkiewicza, dr. Antoniego Małeckiego, Stefana Witwickiego, Jana z Oświęcimia, dr. Marcellego Motttego, dr. Łożyńskiego, Daniela Rakowicza i Hipolita Cegielskiego, który w pracy: „O zasadach wychowania po szkołach wyższych“ oświadczał się przeciw czynieniu z języków starożytnych podstawy pedagogicznej, bo „jedynemi podstawami rozumnego wyższego wykształcenia powinny być język ojczysty i literatura, oraz nauki ścisłe i przyrodnicze“. Tej myśli wierny, przyczynił się później znaczenie Cegielski do założenia szkoły realnej w Pomotaniu. W rok po owej rozprawie ogłosił w *Oredowniku* drugą: „O powstaniu mowy i szczególnych języków“, wreszcie 1812 r. wiele obszerniejszą od poprzednich „O słowie polskiem“, która była pierwszem na zamęcie porównawczej gramatyki wyluszczeniem natury i przemian słowa polskiego.

Do *Oredownika* dostał się przypadkiem list prywatny dr. Marcellego Motttego, w którym opi-

sywał ojcu obszernie i całkiem przedmiotowo konferencyą Towiańskiego u Mickiewicza w Paryżu. Ojciec Marcelego dodał z swej strony na zakończenie sentencyą: „Ale to wszystko *acrotantium somnia*“ i dał list do przeczytania Antoniemu Poplińskiemu, który go bez jego pozwolenia w piśmie swoim umieścił. Tych słów: „*acrotantium somnia*“ nie mógł strawić dr. Bońkowski, zapalony zwolennik Towiańskiego, i postanowił wyzwać Marcelego Mottego na pojedynkę, czemu jednak Mickiewicz przeszkodził.¹⁾

Orcodownik obfitował w wyjątki z rozmaitych dzieł historycznych, jeszcze nie drukowanych, i pamiętników bardzo zajmujących, oraz w poczytywanego Lucjana Siemieńskiego, który tu drukował po raz pierwszy ustęp z słynnego swego przekładu Odysei, Bohdana Zaleskiego, Wincentego Pola, Dominika Magnuszewskiego i innych. Słowem *Orcodownik* był pismem niepospolitej wartości.

Łukaszewicz, który pisał głównie notatki bibliograficzne i obszerniejsze recenzje i krytyki, chociaż uznawał prawa ludu i krzywdy, które mu się działy, nie był łaskawym w swych sądach dla tych pism, które podburzały ten lud, wznicewały w nim namiętności i ludziły go próżnemi nadziejami celem pozyskania go dla przygotowującego się powstania, wszelka też niedojrzałość literacka, w jakiejkolwiek formie występowała, miała w nim surowego krytyka, bo „przedewszystkiem wysoko cenił jasność i czystość mowy polskiej, której zachowanie przy sile i zdrowiu za akt patriotyzmu uważał.“²⁾ Z tego powodu niemilosłownie krytykował Jędrzeja Moraczewskiego i Ryszarda Berwińskiego, a Edwarda Dembowskiego, który w swem „Piśmiennictwie polskiem“

¹⁾ P. zacharzewski III, 33.

²⁾ Tamże II, 32.

podzielił całą literaturę polską na dwa peryody: przed- i po-Mickiewiczowski, wszystkich pisarzy i poetów na dwie kategorie: postępowych i wstecznych, nazwał „żakiem niedojrzałym“, zarzucając mu brak rozsądku, nauki i niezajomość języka ojczystego. Posunął się jednak Łukaszewicz za daleko, zwąc Dembowskiego „wilkiem w baraniej skórze“ i „Targowickim kasztelanicem“, bo był to człowiek gorących uczuć patryotycznych, a, wierny swym przekonaniom, za Polskę dał życie na Krakowskiem Podgórzu.

Łukaszewicz stawał się niekiedy w swych krytykach dowcipnym. Tak nazwał postępowych pisarzy z *Tygodnika Literackiego* „kawalerami podwiązki de Madame Julie“ (Molińskiej czyli Woykowskiej), a o lichym wierszu zacnego skądinąd Norberta Bredkrajca „Matka bohaterka“ te napisał słowa: „Papier jest cierpliwy, nigdy atoli cierpliwość jego nie była bardziej nadużyta, jak przez p. Bredkrajca, od wynalezienia bowiem druku nie wylano nań jeszcze (przynajmniej u nas w Polsce) tyłu i takich bredni.“

Orełdownik Naukowy przestał wychodzić z końcem roku 1845 w tym samym czasie co *Tygodnik Literacki* i to „z braku sił materialnych i moralnego udziału, bo wypadki, które nastąpiły, i ich skutki odwróciły na długo umysły publiczności naszej od zajęć literackich.“¹⁾

S.

Dziennik Domowy.

W tymże roku co *Orełdownik Naukowy* t. j. 1840 powstał *Dziennik Domowy*, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, założył go zaś i redagował Napoleon Kamieński w tym

¹⁾ Tamże V, 275.

celu, aby pobudzić kobiety i młodzież dojrzałą do czytania, kształcenia się i zaznajamiania się z bieżącymi kwestyami. Wedle Bibliografii Estreicherera miały przyczynić się do założenia tego pisma panie Grabowska i Łubieńska. Przedpłata półroczna wynosiła 3 talary, wychodził zaś *Dziennik Domowy* co dwa tygodnie.

Pismo to miało cechę przeważnie beletrystyczną. Wstępne artykuły, omawiające w przystępny sposób kwestye społeczne i polityczne, a nacechowane uczciwą dążnością, pisywał po większej części Jędrzej Moraczewski, którego siostra, panna Bibianna, należała od samego początku do najczynniejszych współpracowników.

Panna Bibianna „była to Polka najczystszej wody, w której nie znalazłeś ani źdźbła cudzoziemczyzny w myślach, uczuciach, uczynkach i obcowaniu z ludźmi; wszystko dla niej było obojętnem, co poza światem polskim leżało. Tej wyłącznie patryotycznej naturze towarzyszyły statecznie u niej prawda i szczerłość myśli i mowy, która, objawiając się zawsze bez ogródki, mogła czasem tego lub owego dotknąć, lecz była jej wrodzoną i dowodem zacności charakteru, mowa polska zaś płynęła z jej ust tak pięknie, tak prędko i z takim doborem wyrazów, jak mało już kto u nas mówić potrafi, a władała piórem niepospolicie“¹⁾).

Powieści panny Bibianny w *Dzienniku Domowym* czytano z zajęciem n. p. „Ojciec Cyryl“, „Kilka wypadków z młodości generała Madalińskiego“, „Anna Jakwiczówna“, „Serp śpiwak“ itd. Powieści te wyszły później osobno w dwóch tomach.

Powieści zamieszczali też w *Dzienniku Domowym* Klementyna z Tańskich Hoffmanowa,

¹⁾ Przechadzki II, 100.

Paulina Wilkońska, Seweryn Goszczyński, uzdolniony, młodo zmarły Bohdan Dziekoński, Julia T., Stefania F., a przedewszystkiem Lucyan Siemieński, którego pióra są: „Cichy anioł“, „Skarbiec szczęścia“, „Panna respektowa“, „Rusinka“, „Co ją jeszcze wiązało?“ „Młynareczka“, „Starosta kaniowski“ itd.

Przyjaciela swego, a redaktora pisma, Napoleona Kamińskiego, wspierał Karol Libelt głębokimi artykułami filozoficznymi n. p. „O potędze muzyki“, „O politycznem znaczeniu kobiet“, „O rozwijaniu się stosunków familijnych“, „O wychowaniu ludów“, „O towarzystwie i towarzyskości“ itd.

Do współpracowników należeli: Edward Dembowski, Emil Kierski, Stanisław Zawadzki, autor „Geografii ogólnej“, dr. Teofil Matecki, Józef Bychowiec, dr. T. Tripplin, Leonard Brzeski, rzewny, uczuciowy, lecz monotony poeta i malarz zarazem Franciszek Żygliński, zmarły 1846 r. w jednym z szpitali krakowskich, i Roman Zmorski, „później zasłużony tłumacz poezyi serbskich, naówczas literat-ludoman, uważający za nieodzowny warunek zewnętrżności prawdziwego poety długie włosy, spadające na ramiona, sękaty kij w rękę i surdut chłopskiego kroju z grubego sukna¹⁾.

Do każdego numeru *Dziennika Domowego* dodawano doskonale wykonane ryciny mód pa-ryskich z objaśnieniami.

Dziennik Domowy był piśmieu pożytecznem, umiarkowanie-postępowem, niemo to upadł z końcem roku 1848. Jako przyczyuy zaprzestania wydawnictwa podała Redakcyja wypadki marcowe i ich następstwo: rozbięcie należącey do

¹⁾ Jarocho-wski, *Literatura w Republice*, str. 89.

niej drukarni, a następnie rozpięzchnienie się współpracowników.

9.

Rok.

Aby zapoznać społeczeństwo polskie z bieżącymi kwestyami, „zdjąć piórem polskiem obrazy z pola umiętęnego, publicznego i przemysłowego życia narodów, z własnej głębi ducha toczące się interesa żywotne rozważyć, opatrzyć i w stronę narodową, gdzie trzeba, skierować“, założyli Jędrzej Moraczewski i Karol Libelt w r. 1843 pod hasłem: „Naprzód myśli moja!“ pismo miesięczne p. t. *Rok pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*. Wychodziło ono pod redakcją Moraczewskiego w Poznaniu nakładem i drukiem Napoleona Kamińskiego i Spółki, tj. Moraczewskiego i Libelta.

Redakcja zapowiadała, że „nie chce być organem politycznego jakiegoś stronnictwa, nie chce mieć osobnej, wyłącznej barwy, lecz, że *Rok* stać będzie otworem dla piór zdatnych pisarzy polskich, którzy, obecność pojmując, żywy w niej znajdują interes, że prac tych jako swoich podawać nie będzie, lecz je podda pod sąd opinii czytelników, zostawiając otwarte pole wystąpienia z własnem zdaniem każdemu, byleby to wystąpienie nosiło cechę spokojnego umysłu i znajomości rzeczy.“

Istotnie był *Rok* zbiorem różnorodnych artykułów przeważnie treści filozoficznej, politycznej, socyalnej, ekonomicznej i krytycznej, beletrystyka była z niego całkiem, historia prawie całkiem wykluczona, natomiast uwzględniano wszelkie objawy umysłowości polskiej.

Występowali tam pisarze rozmaitych, nieraz wręcz przeciwnych przekonań, lecz wogóle przeważali pisarze, hołdujący zasadom postępowym,

przez *postępc* zaś rozumiano w owej epoce polityczno-społeczne teorye, które miały przysposobić grunt do zbrojnego w kraju powstania. „Pisma poznańskie — mówi Jarochoowski¹⁾ — tak zwane postępowe, ludzie zaliczający się do falangi postępowej, służą temu kierunkowi, udzielają swych przekonań i dążności ówczesnej literaturze. Okoliczności zewnętrzne nie pozwalają im naturalnie walczyć jasno i bezogródkowo z otwartą przyłbicą, jak równoczesnemu piśmiennictwu emigracyjnemu. Niepodobna naturalnie było pod jakąkolwiek cenzurą, choćby nawet pod względną i liberalną naówczas cenzurą pruską profesorów Czwaliny i Czarneckiego, bezpieczniejszą stokroć od dzisiejszej wolności prasy, powiedzieć, że się chce Polski, że się dąży do niej drogą zbrojnego powstania, że drogą do niego jest konspiracya, idee postępowe dźwignią. Wypisać i wygłosić podobnego programu nie było można i nikt go też na czele organów postępu nie wygłaszał. Było to rzeczą, zadaniem i możliwością jedynie tylko pism emigracyjnych. Mimo to przecież wiedziała i rozumiała publiczność polska dobrze, czego chce, do czego dąży i co reprezentuje tak zwana publicystyka postępową.“

Takiem piśmem postępowem był *Rok*.

W *Roku* drukował Karol Libelt rozprawy: „Wyobrażenia jako duchowy pierwiastek kształtowania“, „Demokracya, demagogia i arystokracya“, „O postępkach w filozoficznym pojmowaniu Boga“, „Charakterystyka filozofii słowiańskiej“, w której doszedł do tego wyniku, że narody słowiańskie, a zwłaszcza polski, „posiadają moralne, dziejowe i społeczne przynioty do wydobycia z głębi swego ducha, a nadewszystko serca, nowego osobnego systemu filozofii słowiańsko-pol-

¹⁾ Literatura 78.

skiej". Największy jednak rozgłos zyskały i największe wrażenie sprawiły jego rozprawy „O miłości ojczyzny“ i „O odwadze cywilnej“, „odznaczające się pięknnością myśli, zapalem i dźwięcznym językiem, pisane zaś wtenczas głównie w celu podniecenia uczuć patryotycznych i przyposebienia umysłów do tego, co wkrótce nastąpić miało.“¹⁾

Dalej umieszczali w *Roku* prace swoje: Bronisław Trentowski „O Hoene-Wrońskim czyli mesyanizmie polsko-francuskim“, „O stosunku filozofii do teologii“, „Czy można uczyć się filozofii od ludu i jakie cechy mieć powinna ta filozofia?“ — August Cieszkowski „O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Ks. Poznańskiem“ — Jędrzej Moraczewski „O włościaninie polskim pod względem historycznym, statystycznym i politycznym“, o szczególnem stanowisku piśmiennictwa naszego, o stanowisku Słowian, o nauce Towiańskiego i t. d. — Dr. Teofil Matecki o najnowszych odkryciach elektromagnetycznych z zastosowaniem ich do sztuki lekarskiej — Wojciech Cybulski o literaturze słowiańskiej — Leszek Dunin Borkowski o parafiańszczyźnie — Ludwik Zejszner o góralach tatrańskich — Ignacy Kisielewski o poezji i frenologii — P. Jewecki o pismach Tomasza Padury — „ekscentryczny, oryginalny, ale cokolwiekbydz czynny, obdarzony zasobem dobrej woli i szczerego patryotyzmu“²⁾ Władysław Wężyk o pierwszych wrażeniach podróznego — Seweryn Goszczyński o stanowisku poetów w społeczności — J. Zielonacki o Libelta „Filozofii i krytyce“. — Edward Dembowski o literaturze polskiej — Feliks Kozłowski o stosunku wiary umysłowej do

¹⁾ Metty, Przechadzki II, 176.

²⁾ Jarochoński, str. 89.

wiary objawionej, którą to rozprawę Piotr Dahlman w *Tygodniku Literackim* (R. 1843 str. 343) nazwał „jezuicką *Ollą potridą*“, a która była odpowiedzią na Trentowskiego rozprawę o stosunku filozofii do teologii. Do współpracowników *Roku* należał także Emil Kierski.

Były też tam artykuły bezimiennych autorów o Anglii, Irlandyi, Francyi, Włochach, Szwajcaryi, Serbii, o panslawizmie i dążnościach słowiańskich, o Słowianach pod panowaniem tureckim, o reformach społecznych, o wewnętrznym człowieku w porównaniu ze światem zewnętrznym, o eklektycyzmie, o postępach w filozoficznym pojmowaniu bytu, o socjalizmie, o żywiołach potęgi i znaczeniu w polityce państw europejskich, o stanowisku i dziełach autora Irydiona, o prelekcjach Mickiewicza itd. Nawet Karol Marcinkowski, który nie w spiskach, lecz w spokojnej pracy organicznej widział przyszłość narodu, nie wahał się drukować w *Roku* pierwsze swe wystąpienie publiczne (1844 r.) jako prezes Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Krom artykułów gruntownych i istotną mających wartość naukową, pojawiały się jednak w *Roku* i mniej wartościowe, jak ekscentryczne Dembowskiego lub jednostronne jak artykuł o nowoczesnym jezuityzmie we Francyi, w którym bezimienny autor zarzucał całemu zakonowi Jezuitów cele wsteczne i „podpieranie tronów, rządów, arystokracji, przywilejów, nadużyć, przesądów wiekowych i wszystkich zmurszałych wyobrażeń średniowiecznych“. „Gorzkie to oszukaństwo ludu — czytamy tam (R. VI) — prowadzić go przed ołtarze i tam kazać mu wypłakać się z nędzy swojej, a pozwalać z drugiej strony bogatym i możliwym tego świata, aby lud w tej nędzy utrzymywali“. Nie pojmujemy, jak Kazimierz Jarochoński mógł zaliczyć artykuł ten,

nacechowany jaskrawą jednostronnością, do tych w *Roku*, które się „odznaczają wielką powagą w traktowaniu rzeczy, umiarkowaniem w formie przy stanowczości zasad i niezaprzeczoną znajomością rzeczy“¹⁾.

Rok spotykał się z ostrą krytyką z jednej strony *Tygodnika Literackiego*, a raczej pani Julii (Molińskiej czyli Woykowskiej), która sztychała niemilosiernie z jego niejednorodności i braku stanowczości w objawianiu zasad postępowych, a z drugiej *Orełdownika Naukowego*, który mu zarzucał chęć „niwelowania“ wszystkiego, a w szczególności Libeltowi, jakoby stawiał tamę usiłowaniom stworzenia stanu średniego pośród społeczności polskiej i podniesienia przemysłu polskiego. Na ten zarzut odpowiedział Libelt w te słowa: „Zdanie moje w rozprawie *Rokowcy* (O miłości ojczyzny) wyrzeczone, mając na celu stan średni i taki, jaki był, i taki, jaki jest jeszcze w anomalii swojej, powstało li przeciw idei tu i owdzie pokutującej podniesienia u nas stanu średniego jako przeciw idei złudzenia i całkiem nie wyrozumowanej, mogącej dla tego wykrzywiać dążności i pojęcia rzeczy, a nawet szkodliwie wpłynąć na rozwój wyobrażeń socyalnych. Nigdy zaś nie miało na celu karcieć albo potępiać podnoszenia u nas przemysłu, rzemiosł, fabryk, nauk i oświaty, a tem mniej przesładować i ze czci odzierać mężów, co u nas koło tego rodzaju pracy skwapliwie krzątają się.“

W odpowiedzi zaś na ów zarzut „niwelowania wszystkiego“ oświadczył Libelt, że chodzi mu jedynie o wyzwolenie ludu przez pracę i oświatę.

Gdy dnia 20 marca 1846 r. wyszedł rozkaz gabinetowy, aby pisma polskie miesięczne lub

¹⁾ Literatura, 104.

w odleglejszych peryodach wydawane postarały się o konsens ministra spraw wewnętrznych, Redakcyja oświadczyła dnia 25 kwietnia, że jest zmuszoną wydawnictwo zawiesić.

Rozkaz ten gabinetowy — zauważa Jarochowski¹⁾ — przyszedł, można słusznie powiedzieć, bardzo w porę i pozwolił zakończyć *Rokowi* z przyzwoitością żywot zagrożony i tak już wśród ówczesnych okoliczności ubytkiem współpracowników, abonentów i materialnych środków. Libelt był więźniem, Dembowski spoczywał wraz z bezimiennym tłumem towarzyszków w dole niegaszonego wapna na krakowskiem Podgórzu; ogromna większość dotychczasowych prenumeratorów *Roku* zaludniała Sonnenburg, fortecę i kryminal poznański. Jedynym na placu pozostał Jędrzej Moraczewski. Dziwnem przeznaczeniem tego zacnego, pracowitego, łagodnego w życiu, rewolucyjnego w teoryi, trzymającego się zawsze w pobliżu pożogi konspiracyjnej i powstańczej, nie dotkniętego nią nigdy człowieka było wychodzić na stróża i grabarza jakoby pism, w których miał udział lub które sam stworzył.“

10.

Przegląd Poznański.

Zupełnie odmiennem od wymienionych powyżej pism był *Przegląd Poznański*, który Jan Koźmian, człowiek niezmiernych zdolności, rzadkiej bystrości i rozległej nauki, w porozumieniu z teściem swym, generałem Dezyderym Chłapowskim, w czerwcu 1845 roku wydawać zaczął pod hasłem: „Bóg i ojczyzna!“

„Nadeszła epoka przejścia — pisał Koźmian w wstępnym artykule — podwaliny społeczeń-

) Str. 110.

stwa europejskiego zatrzęsły się do gruntu, nieprzewidziane wypadki pojawiają się na świecie, niepewność przejęła umysły, oczekiwanie ciąży wszystkim na piersi. Kto zdoła wywróżyć, co nam przyniesie przyszłość? Nas wiara spokojnymi czyni. Wiemy, że jak Zbawiciel uratował świat rzymski, rozpadający się zepsuciem, tak Objawienie ochroni i zbawi oświatę europejską, którą napada niemoc zgrzybiałości."

Tą wiarą silny, przystąpił Jan Koźmian do dzieła, głosząc, że „wśród zamieszania wyobrażeń, jak w urządzeniach społecznych, tak w literaturze i sztuce, jedynie bezpieczna droga, prowadząca do stałych zdobyczy, jest droga katolicka”, i zaręczając zarazem, że „przyjmuje wszystkie historyczne konieczności i o to się tylko troszczy, żeby się żadna rzecz, przeciwna prawu Bożemu i Kościołowi Chrystusowemu, nie działa”.

Wkrótce po powstaniu *Przeglądu Poznańskiego* zajaśniała zorza wielkiej dla społeczeństw ludzkich epoki. *Przegląd* powitał ją z umieszczeniem, ale pragnął, aby nieuchronne w społeczeństwie ludzkim zmiany zaszły bez wybuchów nienawiści, bez ruin i bez szkody rzeczy świętych, a wobec spisków i knowań w ziemiach polskich, wobec głoszonej przez emisaryuszy rewolucyi społecznej, skierowanej przeciwko szlachcie, wtórował autorowi „Psalmów przyszłości”, który ostrzegał, aby nie ściągać ręki na „nieskalaną szatę Polski” i uczył, że „najwyższy rozum jest enota”. Obawy i przewidywania sprawdziły się: nastąpiła rzeź galicyjska.

Niedługo potem w całej niemal Europie zawrzała rewolucya, zawrzało i u nas. Wtedy Koźmian umieścił w *Przeglądzie* obszerną, doskonale napisaną pracę p. t. „Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskim”, w której obja-

śniał bliską przeszłość, wykazywał popeinione błędy i omyłki i wzywał do trzeźwości i umiarkowania.

Bezustannie odtąd wskazywał na niebezpieczeństwa „bałwochwalstw rewolucyjnych i partyotycznych“ i jak przed wypadkami w roku 1846 i 1848, tak też i przed powstaniem w roku 1863 napominał rodaków, aby się wystrzegali spisków i robót podziemnych.

Już z samego założenia swego był *Przegląd* szermierzem katolicyzmu; bronił więc Stolicy Apostolskiej, oraz nauki Kościoła katolickiego przeciwko błędom Towiańskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego i innych, bronił niezawisłości Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, nie wahając się wystąpić przeciwko O. Gagarinowi, który ją chciał poświęcić, byleby Rosyą nawrócić, oświadczał się przeciwko bratanii się z schizmą, czy to na drodze religijnej, czy na drodze politycznej lub nawet umiętejnej, a zapatrując się na historią z stanowiska kościelno-katolickiego, zwalczał poglądy Wacława Maciejowskiego i Joachima Lelewela.

Zapoznawał także *Przegląd* czytelników swoich z przeszłością ludu naszego i jego usposobieniami, nie szczędząc przygany za krzywdy, jakich się w ostatnich zwłaszcza wiekach szlachta względem ludu dopuszczała.

Gdy przez czas długi nie zdobywano się w W. Księstwie Poznańskiem na pismo kościelne, zaczął ogłaszać kronikę ważniejszych w świecie katolickim zdarzeń, co czynił aż do założenia *Tygodnika katolickiego* przez ks. Aleksego Prusnowskiego.

Zrazu *Przegląd Poznański* miał charakter przeważnie literacki i pilnie śledził wszystkie objawy życia umysłowego w Polsce. Jego recenzye i nekrologi zawierają obfity materiał do

historyi literatury polskiej. Oceniał też szczególnie ruch polityczny swego czasu, a w szczególności zwracał uwagę na czynność deputowanych polskich w Berlinie i na sejmy prowincjonalne.

„Te wszystkie prace — jak sam Koźmian pisał przy zakończeniu wydawnictwa¹⁾ — miały wyraźnie na celu podniesienie skali umysłowości polskiej i odwrócenie zajęcia od jałowej, fatalnej, a czysto mechanicznej drogi sprzysiężeń i agitacji w stronę pracy rzetelnej, organicznej“.

Gdy Jan Koźmian został księdzem, sprawy dogmatyczne i kościelne szersze w *Przeglądzie* zajęły miejsce.

Dopóki Koźmian nie mógł wobec prawa jako rzeczywisty redaktor występować, używali mu nazwisk swoich i odpowiedzialność za niego przyjmowali J. Koszutski, dr. Szafarkiewicz, Michał Mycielski, Adolf Koczorowski, ks. dr. Respądek, Kajetan Morawski i Stanisław Chłapowski.

Współpracownikami *Przeglądu* byli przede wszystkim brat rodzony Jana Koźmiana Stanisław, późniejszy prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Kajetan Koźmian, autor *Ziemianstwa i Czarnieckiego*, i syn jego Andrzej, generał Franciszek Morawski, książę Adam Czartoryski, kasztelan Wężyk, Zygmunt Krasieński, O. Karol Antoniewicz, dr. Aleksander Koncewicz, hr. Roman Żaluski, Michał Grabowski, Jan Nepomucen Romanowski, książę Wilhelm Radziwiłł, Bohdan Zaleski, Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Konstanty Gaszyński, Leon Ulrich, Tomasz Olizarowski, Cypryan Norwid, Antoni Szymański, O. Józef Brown, ks. Jan Janiszewski, ks. Aleksy

¹⁾ Pisma ks. Jana Koźmiana. Poznań 1881. III 320—325.

Prusinowski, ks. Jan Respądek, profesor Antoni Małecki, ks. Antoni Brzeziński, ks. Chwaliszewski, Julian Klaczko, Waleryan Kalinka, Karol Hoffman, Karol Szajnocha, J. Ostrowski, H. Bońkowski, M. Słomczewski, M. Kleczkowski, orientalista Pietraszewski, hr. Edward Łubieński, ks. Zygmunt Golian, ks. Julian Feliński, książę Stanisław Jabłonowski, Aleksander Chodźko, Kajetan i Józef Morawscy, ks. Wojciech Morawski, ks. kanonik Walkowski, Marcei Motty, Józef Łepkowski, pani Dyonizya Poniatowska, O. Hieronim Kajsiewicz, O. Piotr Semeniuko i inni.

Łubo *Przegląd Poznański* był znakomicie redagowany, ogłaszał rzeczy niepospolitej wartości naukowej i objawiał w politycznych poglądach zasady zdrowe i rozumne, a w polemice nie czepiał się ludzi, lecz rzeczy, pozyskał sobie u nas ograniczoną tylko liczbę zwolenników i abonentów, „znalazł bowiem — jak zauważa Motty¹⁾ — u ludzi wolnomyślnie usposobionych i w dążnościach demokratycznie-spiskowych zagrożonych, za których sprawą nastąpiły wypadki z r. 1846 i 1848, nie tylko wtenczas, ale i później wyraźnych przeciwników, u ludzi zaś umiarkowańszych pewne niedowierzanie. Przypisywano mu cele reakcyjne, zamiary z postępem w rozwoju politycznym i społecznym niezgodne i chęci poddania ogółu pod wpływ arystokratyczno-klerkalny“.

A jednak, gdy ks. Koźmian po 21 latach, w r. 1865, zamykał swe wydawnictwo, zasady, które stale i nieustraszenie przez tak długi czas głosił, zaczęły coraz więcej przyjmować się w związku bolesnemi klęskami i zawodami społeczeństwie naszym.

¹⁾ Przechadzki, III, 195.

11.

Żnierz.

Pismo to peryodyczne założył 1851 r. na uniwersytecie wrocławskim Kaźmierz Szulc, późniejszy nauczyciel przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, a później jeszcze redaktor *Gazety Wielkopolskiej*. Współpracownikami jego byli akademicy, przejęci zapałem dla spraw ojczystych i Słowiańszczyzny. *Żnierz* być miał ogniwem połączenia bratniego między młodzieżą polską przez pośrednictwo pracy umysłowej, a dla publiczności wiernym obrazem pracy tejże młodzieży. Prenumerata za 24 arkusze wynosiła 2 talary. Ale wkrótce zabrakło pieniędzy i ochotników do pisania, skutkiem czego *Żnierz* zgasł w następnym roku.¹⁾

III.

Pisma ludowe i pedagogiczne.

1.

Szkółka niedzielna.

Szkółkę niedzielną, która wychodziła w Lesznie u E. Guenthera, co tydzień pół arkusza, pismo moralno-religijne, przeznaczone wyłącznie dla ludu wiejskiego, założył 1837 r. i redagował do r. 1850 czcigodny ks. Tomasz Borowicz, pleban w Brodnicy (ur. 1805 † 15 sierpnia 1857 r.), po nim zaś Ignacy Kotecki, rektor szkoły elementarnej w Kościanie, i ks. Symforyan Tomicki z Konojadu, do r. 1853. *Szkółka* zawierała tłumaczenia ewangelii, żywoty Świętych, nauki moralne, wskazówki, tyczące się gospodarstwa

¹⁾ Tamże V, 291.

domowego i ogrodnictwa, rozmaitości i anegdoty. Cena roczna wynosiła 4 złp.

Pomimo jasnego wykładu i przystępnego języka, a najlepszych chęci Redakcyi pismo to nie przyniosło spodziewanych korzyści, bo lud nasz w owym czasie do czytania nie był usposobiony.

Wznowił je ks. Symforyan Tomicki w roku 1860 i wydawał tygodniowo do r. 1863.

2.

Pismo dla nauczycieli ludu i ludu polskiego.

Pismo to, założone 1845 r. pod firmą Antoniego Woykowskiego przez nauczycieli elementarnych Ewarysta Łstkowskiego i Łukaszewskiego, dzieliło się na dwie części. Pierwsza część obejmowała 1) artykuły, wzbudzające i rozwijające w nauczycielu miłość bliźniego, a w szczególności miłość ku naszemu ludowi, ku ziemi, mowie i zwyczajom ojczyznym, 2) artykuły o urzędzie i stanowisku w społeczeństwie nauczyciela, 3) ogłoszenia, rozbiory i lrytyki książek, pisanych dla szkółek, nauczycieli i ludu, 4) rozmaitości. Druga część zawierała pisane po prostu wyjątki z historii kraju, rozprawki o dawnym i dzisiejszym stanie ludu, nauki dla matek i ojców, wskazówki gospodarskie, wyciągi rozmaite z praw krajowych i kościelnych.

Atoli pismo to, do którego między innymi pisywali prócz redaktorów Julia Molińska czyli Woykowska, Daniel Rakowicz, Chiloncer, Maksymilian Biliński i Podlaski, mimo zacnych dążeń nie podobało się wielu księżom, a w *Obronie prawdy* wzywał nawet niejaki Osmański, aby go nie czytywali nauczyciele, powody zaś tego były zarzuty, jakie w pierwszym zeszycie czynił Łstkowski księżom, że nie dosyć obeznani są z pedagogią, i że wystawił złego księ-

dza, uciemniającego nauczyciela. Zresztą i sama osoba Antoniego Woykowskiego, pod którego nazwiskiem pismo wychodziło, nie wzbudzała w duchowieństwie zaufania. Tak się tedy stało, że po trzech numerach pismo upadło.

3.

Kościół i Szkoła.

Od 1 stycznia 1846 r. poczęło wychodzić u Ernesta Guenthera w Lesznie pismo miesięczne *Kościół i Szkoła* pod redakcją najprzód ks. Ludwika Urbanowicza, później dr. Karola Neva, nauczyciela gimnazjalnego z Trzemeszna, jednego z najgorliwszych obywateli w owym czasie. Przedpłata półroczna wynosiła 1 talara.

Celem pisma było dobre i religijne wychowanie młodzieży, rozkład zaś jego był taki: 1) Rzeczy, dotyczące się naukowości i wychowania, 2) ważniejsze zdarzenia i ustawy, dotyczące się szkół, 3) przegląd literatury, 4) rozmaitości.

Były tam bardzo dobre rozprawy o powinnościach nauczyciela i inspektorów, o sposobach uczenia i wychowania dzieci, o doborze i przymiotach domowego nauczyciela, o pedagogicznem kształceniu duchowieństwa, o Kościele, o ogrodnictwie, o śpiewie, o budownictwie kościelnem, o języku polskim; podawano też wyjątki z kazań Skargi i Birkowskiego jako wzory języka i wymowy, wreszcie wiersze różne.

Współpracownikami byli nauczyciele Ewaryst Estkowski, Hieronim Feldmanowski, A. Cohn, A. Kalkowski, A. Kotschula, Podlaski, A. S. Sieg, Tomasz Wieczorkiewicz, T. Wiśniewski, Nepomucen Karwowski, J. Danielewski, A. Domicz, Gdeczyk, M. Gregorowicz, Seyda, A. Bużański, Henrychowski, Jankowski, Jancki, W. Kłarowski, St. Maroński, Malder, Magierski, Szy-

mański, Mierzejewski, Narayszkiewicz, oraz księża dr. Aleksy Prusinowski, F. Wawrowski, Fr. Kociński, Smitkowski, Symforyan Tomicki, H. Koszutski, N. Osmólski i inni.

Pismo to, tak pożyteczne, w pierwszym roku przez samych prawie nauczycieli wspierane było, księża trzymali się od niego zdala, więc Redakcja zwróciła się do nich 3 stycznia 1847 roku z prośbą, aby się niemu zajęli, bo szkoła jako córka Kościoła bez swej matki istnieć nie może. A jednak byli już wówczas elementarni nauczyciele, którzy pragnęli usunąć się z pod macierzyńskiej opieki Kościoła, przeciwko czemu Redakcja wystąpiła.

Zgubne następstwa wypadków w r. 1848, złożenie z urzędu i uwięzienie wielu nauczycieli zmusiły nakładcę do zaniechania wydawnictwa tego miesięcznika na początku r. 1849.

Dr. Karol Ney, uwięziony i usunięty przez rząd z powodu czynnego udziału w wypadkach z r. 1848 z posady nauczycielskiej przy gimnazjum w Trzemesznie, umarł 13 czerwca 1850 r. z kłopotów około utrzymania siebie i rodziny. Prócz licznych rozpraw, umieszczanych przeważnie w *Przyjacielu Ludu*, napisał „Dzieje Kościoła dla młodzieży“, „Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich“ (1844), „Wspomnienia z więzienia“ (wierszem), „Żywot bł. Jolanty“ i „Kronikę klasztoru zakonnic św. Klary w Gnieźnie.“

4.

Szkola Polska.

Szkołka dla dzieci.

Szkołka dla młodzieży.

W owym czasie, kiedy Wielkie Księstwo Poznańskie po długim letargu, skutkiem wstrząśnięć, wywołanych powstaniem listopadowem i bez-

względna polityką germanizacyjną Flottwella, zbudziło się do nowego życia i we wszystkich kierunkach pracować zaczęto, rozwinął zbawienną działalność w skromnym wprawdzie, ale bardzo ważnym zakresie, bez rozgłosu, wspomniany już po kilkakroć Ewaryst Estkowski, „jeden z najzarliwszych pionierów swojszczyzny w dziedzinie wychowania publicznego, jeden z tych, co, zapatrzeni w ideały wiekopomnych usiłowań, podjętych na schyłku niepodległości naszej ojczyzny, szukali nowych dróg odrodzenia narodowego i doszli do wniosku, że najpewniejszą, najniezawodniejszą w życiu narodów uciemżonych drogą nie tyle jest ciągle eksperymentowanie, ile raczej *ustalenie* wychowania publicznego w kierunku wyłącznie *swojskim*.“¹⁾

Urodzony w Drzążgowie w W. Księstwie Poznańskim, w powiecie średzkim, dnia 26 października 1820 r. z niezamożnych rodziców (ojciec był właścicielem folwarku, później dzierżawcą) po pobycie w szkołach elementarnych w Krzepiszynie i Powidzu, z których, katowany przez bezmyślnych nauczycieli, tylko bardzo przykre wyniósł wspomnienia, potem w szkole ewangelickiej w Bierzgliźnie, wreszcie u nauczyciela ludowego w Jarząbkowie, wstąpił do seminarium nauczycielskiego w Poznaniu, a uzyskawszy po trzech latach usilnej pracy patent, otrzymał najprzód posadę nauczycielską w Wojciechowie pod Jaraczewem, skąd go przeniesiono „za karę“ na drugorzędną posadę w Mixtacie, ponieważ wobec władz zbyt natarczywie występował w interesie swej szkoły. Po półtorarocznym pobycie w Mixtacie, party nieprzewyciężoną żądzą wiedzy, udał się na uniwersytet wrocia-

¹⁾ Bronisław Kąsinowski, Ewaryst Estkowski, Dziennik Poznański, 9 stycznia 1907 r.

wski, nie spuszczać jednak z oka szkolnictwa ludowego, w którego zakresie dalej pracować postanowił, „poznał bowiem — jak mówi Karol Libelt¹⁾ — że po szkołkach wiejskich i miejskich tworzą się najrozleglejsze pokłady ludowego oświecenia, że stąd oświata kraju i narodu pożywe swoje bierze soki i na odwrót na te masy oddziaływać powinna, że w tych rojach wiejskiego i miejskiego ludu jest żywot i zdrowie, jest praca i bogactwo, jest siła i potęga narodu, i że zatem narodu przyszłość i szczęście od miary światła zależy, jakie się przez szkoły elementarne po tych masach rozlewa.“

Na uniwersytecie cierpiał Estkowski taki niedostatek, że po kilka tygodni żył jedynie chlebem żołnierskim i wodą. Dla braku funduszy zmuszony opuścić po dwóch latach Wrocław, przyjął posadę nauczyciela domowego w Broniszewicach w Pleszewskim, wreszcie za usilnem staraniem wpływowych osób otrzymał posadę przy seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu, którą jednak z powodu wypadków politycznych wkrótce utracił.

Już poprzednio, widząc obojętność społeczeństwa naszego na sprawy szkolne, powziął myśl założenia polskiego *Towarzystwa pedagogicznego* celem budzenia pomiędzy rodakami zajęcia dla ważnej sprawy wychowania i wydawania poważnego pisma pedagogicznego. Dzięki jego zabiegom myśl ta urzeczywistniła się. Na walnem zebraniu w Poznaniu dnia 26 września 1848 r. zawiązało się *Towarzystwo pedagogiczne* i wybrano komitet redakcyjny, w którego skład weszli Estkowski, ks. Brzeziński, ks.

¹⁾ List do pani Amy Estkowskiej, datowany z Czeszewa, 7 lutego 1857 r.

Duliński, Ignacy Prusinowski, Daniel Rakowiez, Fr. Siekierski i J. Sikorski.

Komitet ten postanowił wydawać pismo miesięczne p. t. *Szkola polska*.

Jakoż pierwszy numer ukazał się z początkiem roku 1849 nakładem Redakcyi, a drukiem Walentego Stefańskiego, a pierwszy artykuł p. t. „Nauczyciel pod względem narodowym“ napisał Karol Libelt. Prenumerata roczna wynosiła 15 złp.

Szkola polska, przeznaczona głównie dla matek i elementarnych nauczycieli, miała za cel wychowanie.

„Stać komuś koniecznie trzeba — pisał Estkowski — na straży wychowującego się pokolenia, tego wzrastającego narodu, owych przyszłych obywateli kraju, by to młode pokolenie rosło w dobrych obyczajach, w poczciwym, zacnym, pobożnym duchu przodków swoich, by się kształciło w naukach, pożytek ludzkości przynoszących, by go ochronić od wpływu smutnych okoliczności czasowych, zatruć zdolnych młode dusze oziębłością, wątpliweniem, niedołęstwem, by w niem nie wygasł ogień rodziwy, by zawczasu uczyło się dźwigać z godnością narodową ciężkie brzemie losu i stanęło ostatecznie u kresu gorących życzeń naszych“.

Z zapałem wzięła się zrazu Redakcyja do dzieła: rozłożyła między członków swoich pracę, zwróciła się o pomoc i współpracę do wszystkich literatów miejscowych i na prowincyi, do wszystkich zdolniejszych księży i nauczycieli i zawiązała korespondencye po powiatach, w Prusach Zachodnich, Górnym Śląsku, Krakowie, Galicyi, a nawet w Królestwie.

Zainteresowano się z początku sprawą i pismo miało od razu tylu prenumeratorów, ilu nigdy później przez całe pięć lat istnienia swego.

Atoli wkrótce nastąpiło zubożenie dla spraw skromnych i w ciasniejszych toczących się granicach.

Na początku roku 1849 miało pismo zapewnionych siedmiu stałych współpracowników, później pisywali do niego, ale bardzo rzadko, ochotnicy jak Jan Rymarkiewicz, ks. Aleksy Prasinowski, Tomasz Wiszniewski, Daniel Rakowicz, Szafrąński, zacny pastor Fiedler z Międzyborza na Śląsku, Hieronim Feldmanowski, J. Lompa, krzewiciel narodowego ducha na Śląsku, A. Domicz, ks. Włodek, Stypczyński, J. Najgrajkowski, M. Bolewska, Tymkowski, K. Kasiński i kilku innych.

Cały ciężar redakcyi spadł na Estkowskiego, którego — jak sam pisze o sobie¹⁾ — wyłączną rzeczą stało się pisanie artykułów, zapełnianie pisma 48 arkuszowego, zbieranie wiadomości bieżących po gazetach, pismach, sprawozdaniach, programatach, trzymanie na własny koszt potrzebnych pism i książek, zabiegi o pomoc, o współpracowników, wszelkie korespondencye, prowadzenie uciążliwej korekty, ekspedycya poszytów, wreszcie staranie się o fundusz na pokrycie kosztów druku. Ale ani brak własnych funduszków ani obojętność publiczna ani trudności wobec nowych ustaw prasowych ani powolny upadek *Towarzystwa pedagogicznego*, którego organem miała być *Szkola*, ani daremne zabiegi o współpracowników i potrzebną liczbę prenumeratorów nie zniechęciły zacnego redaktora.

Artykuły Estkowskiego odznaczały się gruntownością, wszechstronnością, doskonałą znajomością rzeczy. Dużo w nich zdrowych rad i wskazówek dla matek i nauczycieli, dużo no-

¹⁾ *Szkola polska* V. 414.

wych, wzniosłych myśli, a we wszystkich przebija się miłość bliźniego i ojczyzny oraz głęboka cześć dla zawodu nauczycielskiego, który uważał za rodzaj kapłaństwa, przeznaczonego do spełniania w narodzie posłannictwa cywilizacyjnego i społecznego.

W każdym poszycie *Szkoły polskiej* zamieszczał Estkowski także wiadomości bieżące, korespondencye, ogłoszenia i rozmaitości.

Od 1 kwietnia 1850 roku zaczął wydawać co miesiąc *Szkółkę dla dzieci*, której celem było zastosowywać wprost dla użytku dzieci poglądy teoretyczne, głoszone w *Szkole polskiej*, wpływać na religijne wychowanie dzieci i obeznawać je z tem, co swojskie, rodzime, nasze.

W *Szkółce* ogłaszał Teofil Lenartowicz, serdeczny przyjaciel Estkowskiego, prześliczne swe wiersze, owe *śpiczwy skowronka*, których „prosta nuta i powszednia piękność, ale z serca płynąca, tyle ma uroku, że bóle uśmierzy, żal ukoji i spokój w duszę przeleje.“¹⁾ Temu też przyjacielowi swemu poświęcił Lenartowicz w Tygodniku Ilustrowanym (Tom II, nr. 52 r. 1860) rzewne wspomnienie.

Pomimo, że Estkowski *Szkołę* i *Szkółkę* doskonale redagował, było na Śląsku tylko 4—5 prenumeratorów, w Prusach Zachodnich z początku 15, w końcu około 30, a w W. Księstwie Poznańskim z wielkiej liczby nauczycieli publicznych zaledwie kilkunastu trzymało *Szkołę*, z prywatnych nauczycieli i nauczycielek zaledwie 5, z 500 zaś mniej więcej księży zaledwie 50. Największą stosunkowo liczbę prenumeratorów miała *Szkola* między obywatelstwem wiejskiem, zawsze skorem do ofiar, gdy chodzi o sprawę publiczną.

) Nekring Wł. Kurs literatury polskiej, 182.

Liczba wszystkich razem prenumeratorów wynosiła przecięciowo 100, tyle egzemplarzy brały księgarnie, które jednak niezawsze uiszczają się z prenumeraty. Nie starczyło to na opędzenie kosztów druku, które wynosiły około 600 talarów, musiał więc redaktor ciągle starać się o wsparcie i pomoc.

Zarzucono Estkowskiemu, że pisma jego nie były wybitnie katolickie, posądzano go nawet o obojętność w rzeczach wiary i tem się tłumaczy brak należytego poparcia ze strony duchowieństwa. W istocie pozostawał Estkowski przez czas niejakiś pod wpływem pism Trentowskiego i filozofii niemieckiej, ale to był u niego okres przejściowy.

Chcąc tedy zadać kłam tym zarzutom, pozyskał w końcu r. 1852 na współredaktora ks. Ignacego Sumińskiego, kapelana arcybiskupiego, poczem obydwaj takie złożyli oświadczenie:

„*Szkola polska i Szkołka dla dzieci* przybiera odtąd stanowczo wyraźną cechę pisma katolickiego, kościelnego, uznaje zasadę nierozdzielności szkoły od Kościoła, przyznaje Kościołowi prawo, a nawet obowiązek nadzoru i czynnego wpływu na szkołę. Na tej zaś podstawie będzie się starała Redakcyja podawać rozprawy, wiadomości bieżące, rozmaitości, czytania dla dzieci i wszystko, cokolwiek dwom częściom pisma jej odpowiednio da się podciągnąć pod rubrykę religijno-moralnego wykształcenia katolickiego. Usilnem jej staraniem będzie rozprzestrzenie, o ile podobna, mianowicie zakres wiadomości bieżących, czasowych, miejscowych, statystycznych, aby pismo swoje ciekawem i pożytecznem uczynić. W obrębie rozpraw uwzględni katechetykę, wykształcenie estetyczne, pedagogią Towarzystw kościelnych, które się wyłącznie wychowaniu tak chłopców jak dziewcząt poświę-

cają itp. *Szkółkę dla dzieci* urozmaici żywotami Świętych, mianowicie patronów polskich.“

Estkowski sądził, że tym sposobem spowoduje duchowieństwo do czynnego udziału, a władzę kościelną do poparcia wydawnictwa. Atoli zabiegi jego były daremne. Skutkiem czego w dniu 29 grudnia 1853 r. oświadczył, że po pięcioletniej walce z oziębłością i ospalstwem społeczeństwa, po wyczerpaniu wszystkich środków celem utrzymania *Szkółki* zmuszony jest zaprzestać wydawnictwa.

Szkółka dla dzieci, przeszedłszy na własność Żupańskiego, utrzymała się jeszcze przez rok 1854 pod zmienionym tytułem: *Szkółka dla młodzieży*, pismo sześciotygodniowe wraz z dodatkiem literackim.

Smutne było dalsze życie Ewarysta Estkowskiego. Po podróży do Francji, którą przedsięwziął celem zapoznania się z tamtejszymi zakładami naukowymi utrzymywał się w Poznaniu z dawania lekcji, których miał po 30 na tydzień, ale nie mogąc z powodu nienających się poddać takiej pracy, objął w r. 1854 posadę nauczyciela języka polskiego w Ostrowie pod Wieloniem, w zakładzie dr. Schwarzbacha. Kuracja w Salzbrunnie, skąd odbył wycieczkę do Krakowa, a później w Ischl nie przywróciła mu zdrowia. Choroba płucowa rozwijała się szybko, a z płuc przeniosła się do gardła. Wysłany przez lekarzy w r. 1856 do Soden, umarł tam 15 sierpnia na rękę przyjaciela, dr. Gąsiorowskiego.

„Ewaryst Estkowski — pisze o nim Karol Libelt¹⁾ — posiadał umysł żywy i pojętny, sąd o rzeczach jasny i zdrowy. Wyobraźnia płodna i ruchliwa czyniła styl jego wielokrotnie obrazo-

¹⁾ List do pani Estkowskiej z r. 1857.

wym i maiowniczym; serce tkliwe i prawe przelewało się gorącym technieniem wszędzie, gdzie myśl trącała o uczuciowe strony. Zdolności jego w pedagogicznym zawodzie były niepospolite, do tego praca wytrwała i natężona, chęć do nauki wielka, skromność wzorowa“.

„Wszystkie te przymioty mogły być zrobić z Hstkowskiego znamenitego nauczyciela, pisarza i obywatela, gdyby w szczęśliwszych był urodził się i w przyjaźniejszych był mógł działać stosunkach. Pod danemi okolicznościami wyrobił się na to, czem być mógł, a i na tem stanowisku, acz nie szeroko zakreśionem, zdobył sobie zasługi literackie i społeczne i zyskał imię znane i szanowne, które i potomni ze czcią wspominają będą“.

IV.

Czasopisma kościelne.

1.

Archiwum teologiczne.

Pierwszem u nas po okupacji pruskiej piśmie kościelnem było *Archiwum teologiczne*, poświęcone oświeceniu i zbudowaniu religijnemu, wychodziło zaś poszytami kwartalnie w latach 1830 i 1837 pod redakcją ks. kanonika Jana Jabczyńskiego, z początku drukiem Karola Pompejusza, później W. Deckera i Spółki w Poznaniu. W *Archiwum* znajdują się artykuły: „O życiu i pracach Andrzeja Olszowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego“. — „Przywileje archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej“. — „Historja kolend“. — „O pismach Benedykta Herbsta“. — „Synod w Poznaniu r. 1621“. — „O klasztorach Cystersów“. — „O Hieronimie

Powodowski“. — „O życiu i pismach Mikołaja Żalaszowskiego, archidyakona“. — „Życie Jana Markiewicza, kanonika krakowskiego“.

2.

Gazeta kościelna. Tygodnik kościelny.

Także pod redakcją ks. kanonika Jana Jabczyńskiego zaczęła wychodzić w Poznaniu co tydzień od 1 kwietnia 1843 r. *Gazeta kościelna*. Nie zalecała się ona ani wyborem przedmiotów ani językiem. Zamieszczano w niej tłumaczenia artykułów z niemieckich pism peryodycznych, rzadko zaś ukazywał się artykuł z historii Kościoła polskiego. Dla tego też zalecał jej *Oreodownik Naukowy*, aby pisała historią kościołów, zakonów, szkół, synodów, dyecezyi i biografie uczonych i znakomitych duchownych.

„Ma jednak — jak zauważa Kazmierz Jarochowski¹⁾ — *Gazeta kościelna* wartość historycznego materiału dzięki zamieszczonym w niej wiadomościom z archidyecezyi poznańskiej, mianowicie w sprawie odstępstwa Czerskiego, miała dalej swego czasu ważną społeczno-moralnego znaczenia zasługę przez zabiegłe rozszerzanie bractw wstrzemięźliwości pomiędzy ludem za pośrednictwem duchowieństwa.“

Gazeta kościelna przestała wychodzić 1849 r. czyli raczej przybrała nazwę *Tygodnika kościelnego*, którego redaktorami byli ks. kanonik Jan Jabczyński i ks. Jan Chryzostom Janiszewski, a którego numerów wyszło 26 do roku 1850 w Nowej drukarni Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza.

¹⁾ Literatura 113

3.

Obrona prawdy.

Powodem założenia tego pisma w r. 1845 było wystąpienie Jana Czerskiego, księdza katolickiego, z łona Kościoła i głoszenie nowych zasad religijnych. Zwalczać je i bronić nauki Kościoła katolickiego było pierwotnem zadaniem *Obrony prawdy*, której redaktorem był ks. Ludwik Urbanowicz (ur. 1788 r. † 28 września 1850 r.) Następnie prostowała błędy religijne, szerzone przez dziennikarstwo i rozmaitych pisarzy, przyczem jednak nie zachowywała należytej powagi i miary. I tak pisano tam, że Hoene-Wroński jest fraczkowatym Manicheuszem, że Trentowskiego filozofia jest nędznem piśmidłem, że Mickiewicz jest szarlatanem, że Libelt ma duszę szatana i niczem się nie różni od królików literackich, że Muczkowski jest Kajfaszem, że profesorowie dawniejsi uniwersytetu krakowskiego byli niedołęgi i marudery, że w *Roku* widać, iż już ślepe krety wychodzą z ciemnych dziur filozoficznych itp.

Obrona prawdy, którą drukował W. Stefański, zakończyła żywot 1846 r.

V.

Czasopisma rólnicze i przemysłowe.

1.

Przewodnik rólniczo-przemysłowy.

Pismo to, poświęcone przedmiotom przemysłu rólniczego i rękodzielnego, gospodarstwa i ekonomii, wychodziło, ze współudziałem Towarzystwa rólniczego w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, w Lesznie u E. Guenthera co dwa tygodnie od 1 kwietnia

1836 do 1845 r. Zawierało kalendarz meteorologiczny, leśny, rólniczy, ogrodowy, uwagi o uprawie roli, o narzędziach gospodarskich, wiadomości handlowe i rozmaitości. Od r. 1840 do 1845 był redaktorem wedle Bibliografii Estreichera Borowicz. Cena roczna wynosiła 24 złp. Pisywali zaś do niego Wojciech i Ignacy Lipsy, K. Zakrzewski z Nielegowa, Kłyszynski z Turwi, S. Baranowski, Ferdynand Biesiekierski, J. Moszczeński, Karol Karśnicki, Józef Handke, Anastazy Radoński, P. E. Leśniewski, Maksymilian Chelmiński i inni.

Z *Przewodnika* dowiadujemy się, że wówczas jako wzorowe uchodziły gospodarstwa w Turwi generała Dezyderego Chłapowskiego, w Konarzewicach Bojanowskiego, w Chobienicach hr. Mielżyńskiego, w Nowejwsi hr. Dzieduszyckiego, w Jurkowie Stanisława Chłapowskiego i w Potulicach Biegańskiego.

2.

Ziemiann.

Z największą gorliwością rzucili się niemał wszyscy rólnicy w W. Ks. Poznańskiem w roku 1845 i 1846 do zakładania Towarzystw agronomicznych tak, że prawie w każdym powiecie takie Towarzystwo powstało, na walnem zebraniu zaś w Poznaniu wybrano dyrekcją centralną, która wszystkie Towarzystwa powiatowe miała z sobą łączyć i pod której redakecją miało nowe pismo rólnicze wychodzić. Z tego powodu zawieszono wydawnictwo *Przewodnika rólniczo-przemysłowego*, lubo mu ani prenumeratorów ani współpracowników nie brakowało. Atoli dyrekcya centralna nie uzyskała potwierdzenia rządowego, skąd poszło, że pierwotny zapal ostygł. Wypadki zaś z roku 1846 i 1848 sprowadziły

upadek prawie wszystkich Towarzystw agronomicznych powiatowych.

Tak się tedy stało, że przez kilka lat W. Ks. Poznańskie nie miało ani jednego pisma agronomicznego, gdy tymczasem w ościennych krajach na blisko 50,000 mieszkańców przypadało więcej niż jedno agronomiczne, przemysłowe lub handlowe.

Musiało to ujemnie oddziaływać na rolnictwo nasze; niejedna myśl dobra, niejedno drogocenne doświadczenie ginęły marnie, a kto się chciał kształcić w zawodzie swoim i zapoznawać z postępem rolnictwa, musiał trzymać fachowe pisma niemieckie, te zaś, zastosowane do innych warunków, niezupełnie odpowiadały potrzebie.

Temu więc brakowi postanowili zaradzić Włodzimierz Wolniewicz z Dembicza i Wojciech Lipski z Lewkowa i zaczęli od 1 stycznia 1850 roku wydawać czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu w miesięcznych poszytach po 6 arkuszy w ósemce z rycinami pismo p. t. *Ziemiańin*, poświęcony rolnictwu i przemysłowi. Cena półroczna wynosiła 3 talary.

W *Ziemiańinie* umieszczano artykuły oryginalne lub też w tłumaczeniu z innych języków z dziedziny rolnictwa, ekonomii, higieny, weterynaryi, ogrodnictwa, leśnictwa, botaniki, techniki, chemii zastosowanej, budownictwa, inżynieryi, mechaniki, oraz wiadomości przemysłowe, handlowe i statystyczne, wreszcie przegląd literacki dzieł agronomicznych i nauk pomocniczych.]

Od r. 1856 objęli redakcją w miejsce Wolniewicza i Lipskiego Ignacy Szczaniecki z Łaszczyna i Kamil Zakrzewski z Mszczyna i odtąd wychodził *Ziemiańin* w ósemce (tom jeden rocznie) w drukarni Merzbacha do r. 1859.]

Prócz redaktorów zasilaly *Ziemanina* wszystkie ówczesne nasze powagi agronomiczne.

Do współpracowników należeli: Franciszek Ksawery d'Abancourt, budowniczy Alkiewicz, Alfons Białkowski z Pierzchna, Aloyzy Biernacki, były minister Królestwa Polskiego, Michał Biernacki, K. hr. Bniński, Julian Breński z Miłosiawia, Władysław hr. Dienheim-Chotomski z Wronowa pod Strzelnem, Bolesław hr. Dienheim-Chotomski, Czyrner z Kwiatkowa pod Pleszewem, Bronisław Dąbrowski, Donimirski z Buchwaldu pod Malborgiem, K. N. Deszkiewicz, Dziegelowski, były uczeń akademii rolniczej w Pruszkowie, Ernest Ender, M. Garlicki, Aleksander baron Graeve, R. Goepfner, I. K. Gregorowicz, George, Jackowski z Jabłowa pod Starogrodem, Julian Jaraczewski z Głuchowa pod Kościanem, Jarantowski z Księżna pod Miłosiawiem, Jarochowski z Sokolnik pod Szamotułami, Wojciech Jastrzębowski, Karol Karśnicki, Teofil Koczorowski, Józef Krasicki, Józef Kowalewski, J. N. Kurnatowski, Ignacy Lipski z Ludom pod Obornikami, Franciszek Lisiecki, Józef Lompa, nauczyciel i literat z Górnego Śląska, Łaszczewski, Łyskowski z Mieszew pod Brodnicą, Teodor Mańkowski, Adam Miączyński, Józef Morawski z Kotowiecka, Wojciech Morawski z Oporówka, Roman Moraczewski z Chaław pod Śremem, Ignacy Moszczeński z Wiatrowa, L. Mroziński, Karol Martin, budowniczy, Adam Mieczysławski, Netrebski, inżynier z Poznania, Oświecimski z Plugowic, Karol Paduch, technik i chemik, Konstanty Piliński, dr. Pokorny z Pleszewa, major Radkiewicz z Brzeźna pod Niewieścinem, Ignacy Raszewski, Rybiński z Dębienca, A. Samson, pułkownik Ludwik Szczaniecki, Konstanty Szczaniecki, Stanisław Szczaniecki, Hipolit Szczawiński z Brylewa, Stanowski, weterynarz I klasy

z Środy, Stiegler z Sobótki pod Pleszewem, Sulerzyski z Piątkowa pod Golubiem, Hipolit Trąpczyński, nadleśniczy z Zaniemyśla, Wychowski, członek Towarzystwa agronomicznego w Belgii, Franciszek Żółtowski z Niechanowa, Floryan Znaniecki i inni.

III.

Przyroda i Przemysł.

Pierwsze to u nas pismo periodyczne, którego zadaniem było zaznajamiać społeczeństwo polskie z obecnym stanem i codziennymi niemal postępani wiadomości, badań i wynalazków, dotyczących się przyrody i przemysłu, które tak olbrzymi wpływ na życie ludzkie wywierają, założył po nie małych zachodach i trudnościach Julian Zaborowski, człowiek wielkich zdolności i żelaznej wytrwałości, który, walcząc ciągle od młodości z biedą i ze zdrowiem, dobił się wreszcie 1851 roku stanowiska nauczyciela gimnazyalnego w Bydgoszczy, skąd za pośrednictwem Hipolita Cegielskiego powołano go jako profesora matematyki i nauk przyrodniczych do nowo założonej szkoły realnej w Poznaniu.

W końcu grudnia 1856 roku pojawił się pierwszy numer *Przyrody i Przemysłu*. Pismo to tygodniowe miało wysoką wartość naukową, zawierało bowiem mnóstwo gruntownych i znakomych artykułów, pisywali zaś do niego Joachim Lelewel, dr. Józef Dietl, autor słynnego dzieła pod t. „Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi”, Dr. Józef Majer, profesor fizyologii przy uniwersytecie krakowskim i prezes Towarzystwa Naukowego, później Akad. Umiejętności w Krakowie, Kazimierz hr. Wodzicki, Jan Baranowski, Józef Gluziński, Wojciech Jastrzębowski, Ludwik Zejsner, profesor przy uniwersytecie krakowskim,

dr. Hipolit Cegielski, dr. Teofil Matecki, dr. Stanisław Szenic, Maksymilian Studniarski, dr. Szafarkiewicz, dr. Rose, Felicyan Sypniewski i inni.

Zaborowski „nie tylko sam załatwiał nie-małą robotę, której wymagała rozległa korespondencya, przeglądanie nadsyłek, układanie numerów, poprawka drukarska, lecz nadto zdawał po większej części sprawę z dzieł wychodzących i napisał blisko 50 obszernych artykułów oryginalnych“¹⁾

Niestety, dzielny ten człowiek redagował *Przyrodę i Przemysł* tylko do roku 1858.

„Tegoż roku, dnia 6 października — opowiada Marceli Motty²⁾ — przed południem pracował jak zwykle i układał czterdziesty numer *Przyrody*. Wieczorem wyszedł na miasto. Ponieważ długo nie wracał, otworzyła niespokojnie wyczekująca go żona (córka kapitana Agarda, z którą się przed trzema miesiącami ożenił był) okno na ulicę, bo zgiełk był jakiś przed domem. Ujrzała coś leżącego na ziemi i sporo ludzi naokół. Myślała, że jakiś pijany, ale niebawem wniesiono jej nieżywego męża do pokoju. Jak czasem u suchotników bywa, krew gwałtownie rzuciła mu się gardłem i skonał, dochodząc do drzwi domu.“

Zaborowski umarł z wielką szkodą społeczeństwa i nauki, mając lat niespełna 34.

Redakcyi *Przyrody* po nim podjął się Felicyan Sypniewski, lecz pismo to, tak ważne i pożyteczne, ustało z końcem roku.

W Bibliografii Estreichera wymienione są jeszcze następujące czasopisma wielkopolskie:

¹⁾ Przechadzki. III. 8.

²⁾ Przechadzki III. 8.

Więści poznańskie 1851 i 1852, zmieniłone, jak tam czytamy, 1862 r. na *Dziennik Poznański*. Tymczasem *Dziennik Poznański* powstał już 1859 r.

Postęp, pismo, poświęcone rolnictwu, kuliectwu i dobroczynności powszechnej. Oddział I. Tom I. Zeszytów VI. Poznań, Stefański 1845 w 4-ce, 18 złp.

Dziennik handlowy (po polsku i po niemiecku). Poznań 1850. Redaktor Woykowski.

Roczniki Towarzystwa rozszerzania wiary na całej kuli ziemskiej. 1840. 1843. 1847. 1850—1853 (ks. Tyca), 1855 po 2 złp. Zeszyt IV i V z niemieckiego. Poznań, w drukarni i księgarni Karola Reyznera 1843.

Przyjaciel chłopów, osławione pismo rządowe, redagowane przez Eugeniusza Brezę. Szczecin 1850. Zeszytów kilkadziesiąt.

Zwiastun wstrzemięźliwości. Poznań R. I. 1842. R. II. 1843, co miesiąc jeden arkusz po niemiecku i po polsku. Wydawca La Roche, chirurg powiatowy.

Pismo centralne dla sprawy wstrzemięźliwości w W. Księstwie Poznańskim. R. 1843. Wydawca La Roche, druk Bussego w Poznaniu w 4-ce. Nr. 1 str. 8. Wychodziło miesięcznie w arkuszach. Rocznie 3 złp.

Gwiazdka dla młodzieży katolickiej na rok 1846. Leszno. Guenther w 8-ce str. 47 i 48, na r. 1847 str. 117, na r. 1848 (Ks. Borowicz).

Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot. Wydawała Paulina z Lauczów Wilkońska. R. I. Leszno, Guenther, 1852 w 8-ce. R. II 1853 str. 256. R. III. Poznań. L. Merzbach 1854. R. IV. 1855. R. V. 1857. R. VI. 1862. Cena 1 talar.

Tygodnik nadbrzański Adama Głazewskiego,
po polsku i po niemiecku. Kościan 1849—50.

Kosynier. Szamotuły 1850.

Przyjaciel ludu katolickiego. Redaktorowie
ks. Fabisz i ks. licencyat Korytkowski. Kępno,
od 1 lipca 1856. Półrok I. 15 sgr. R. II. Bara-
nów: 1857.



reza: 36.000,

6*